

**Notatki ze Spotkania pytań z ks. Juliánem Carrónem
podczas spotkania Ekip młodzieżowych GS
Cervinia, 3 września 2016**

- *Haja o que houver*
- *Leaning on the everlasting arms*

Alberto Bonfanti. Dziękując z całego serca księdzu Juliánowi za to, że jest tutaj i nigdy nas nie opuszcza, przeczytam jeszcze raz zaproszenie na to spotkanie pytań, którego punktem wyjścia jest końcowe pozdrowienie z Triduum Paschalnego: „Wszyscy wiemy z doświadczenia, że nie jest łatwo znaleźć kogoś, kto żyje na miarę swoich pragnień. Jednocześnie wiemy, że bez obecności bliskiego przyjaciela szybko poddamy się nagłościom życia”. Wychodząc od tego, zadaliśmy sobie pytanie: „Czy doświadczyłeś w tym czasie po Triduum Paschalnym, zwłaszcza podczas wakacji, obecności przyjaciela, który cię nie porzuci?” Rozpoczynamy spotkanie pytań.

Julián Carrón. Znaleźliście jakąś odpowiedź na to pytanie w czasie jutrzni, którą właśnie odmówiliśmy? *Silence!*

Zwróćcie uwagę, że możemy zacząć dzień bez bycia rzeczywicie w tym, co robimy, w związku z tym to co robimy nie służy celowi, którym jest znalezienie kogoś na miarę naszych pragnień. Kto z was znalazł w jutrzni kogoś na miarę waszych pragnień? Nikt! „Nie [mówię], że już [to] osiągnąłem i już się stałem doskonałym, lecz pędzę, abym też [to] zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa” (Flp 3, 12; za: *Biblia Tysiąclecia*). Kto to mówi? Nikt nie odpowiada. Święty Paweł! Święty Paweł znalazł Kogoś, kto nie tylko go zdobył, ale też wyzwolił jego pragnienia. Pędzę, aby Go zdobyć właśnie dlatego, że sam zostałem zdobyty przez Chrystusa. Istnieje Przyjaciel, który nie usuwa mojego pragnienia, nie odkłada go na bok, nie umniejsza go, a wywyższa, i w ten sposób jeszcze bardziej mnie do Siebie przyciąga. Co takiego musiał odnaleźć święty Paweł, by tak powiedzieć? On, który zawsze odczuwał to napięcie – jak sam pisze w swoich listach: „Jeśli ktoś inny mniema, że może ufność złożyć w ciebie, to ja tym bardziej: obrzezany w ósmym dniu, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków, w stosunku do Prawa – faryzeusz, co do gorliwości – prześladowca Kościoła, co do sprawiedliwości legalnej – stałem się bez zarzutu” (Flp 3 ,4-6), nie zadowalał się czymkolwiek, spokojnym życiem – co takiego musiał znaleźć, aby stwierdzić, że to, co go spotkało, pobudziło jego wolę, poruszyło całe pragnienie, które w sobie nosił i skłoniło, aby bieć za Jezusem, aby Go zdobyć? Bez tego życie jest płaskie, droga młodzieży! Prędzej czy później, po burzy związanej z dojrzwaniem, wszystko staje się płaskie. To mówił dorosły, i my wszyscy, młodsi od niego, chcielibyśmy mieć w sobie to pragnienie, aby pędzić za Nim. Mówię to wam, ponieważ jest mi przykro, jeśli tracimy poczucie sensu w tym co robimy, ponieważ jeśli nie jest tak, że odmawianie jutrzni nas umacnia i jest czymś ważnym, wtedy staje się tylko formalizmem ruchowym, który prędzej czy później nie będzie was interesował. Modlitwa nie jest już pójściem w poszukiwaniu kogoś, kto na nowo mnie poruszy, dla kogo zaczynam pędzić; tak jak wydarzyło się to Marii Magdalenie: nie mogła usiedzieć w miejscu, dlatego wstaje przed wszystkimi, aby pójść Go szukać. W przeciwnym razie już jesteśmy starzy; nawet jeśli zgodnie z metryką wydaje się wam, że jesteście młodzi, jesteście starzy! Maria, jesteś jeszcze młoda czy nie?

Myślę, że tak. Tego lata wyjechałam na trzy tygodnie uczyć się angielskiego do Dublina i poznałam tam, wielu młodych, przede wszystkim Włochów, którzy byli ze mną w szkole. Pierwsza rzecz, z której zdałam sobie sprawę, że jestem jakby czarną owcą wśród nich, w tym sensie, że byłam jedyną chrześcijanką, jedyną – tak mi się przynajmniej wydawało – nie cyniczną, z jakąś nadzieją, wszyscy pozostali byli już...

Zobaczcie: „Jedyna nie cyniczna, jedyna z jakąś nadzieją”, ze wszystkich jej rówieśników.

Rozmawiając z jedną dziewczyną, w pewnym momencie zaczęłyśmy rozmawiać o religii i ona powiedziała mi: „Przestałam wierzyć, bo wydaje mi się, że to wszystko jest kłamstwem, które

człowiek sobie wymyślił ze strachu przed śmiercią, a tak ma nadzieję, że będzie szedł dalej. Ja zupełnie nie boję się śmierci, bo i tak później zniknę, nie boję się nawet cierpienia, potem już nie będę nic czuła. Przykro mi jedynie z powodu tych, którzy pozostaną”. Powiedziałam jej: „Ale jak to? Niemożliwe. Ja pragnę wierzyć, że jeśli mamy w sobie pragnienie, aby rzeczy się nie skończyły, musi być coś, co je zaspokoi”. Później spędziłam naprawdę całe lato, każdy dzień, na myśleniu o tym, co mi powiedziała i mocno mnie to zdołowało, bo zdałam sobie sprawę, że wydaje mi się prostsze, a przez to rozczarowujące, i też bardziej racjonalne, aby wierzyć, że przeżywamy nasze życie a potem znikamy, niż to żeby wierzy w pójście do Nieba, co wydaje mi się być w pewnym sensie niepewnym, niemożliwym do udowodnienia snem. To jest pierwsza rzecz: wydaje mi się, że jej hipoteza, która podkopała całe moje życie chrześcijańskie, może być bardziej wiarygodna niż moja, bardziej uzasadniona. Natomiast drugie pytanie dotyczy GS...

Dlaczego więc jesteś tutaj?

Jestem tu z powodu tego pytania, aby znaleźć na nie odpowiedź.

Z powodu tego pytania. Doskonale. To jest już odpowiedni powód: z powodu tego pytania.

A drugie jest następujące: opowiadając tę historię...

Możemy wrócić do pierwszego pytania? Co masz w swoim doświadczeniu, aby odpowiedzieć na to pytanie? Uważajcie, ponieważ wy, nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje, nie znajdujecie odpowiedzi na pytanie; i w ten sposób jakaś osoba, którą spotykasz, zbija cię z tropu pierwszym pytaniem, które ci zadaje. I jaka jest wtedy twoja pokusa? Aby przyjść tutaj i żebym to ja odpowiedział na to pytanie. Ale ja absolutnie nie zamierzam odpowiadać. Chcę ci tylko pomóc znaleźć odpowiedź. Zrobimy to razem, nie zrobię niczego bez twojego udziału, bo w przeciwnym razie zostałbym dzisiaj w domu. Odkryjemy to razem, wychodząc od tego co powiedziałaś, bo już to nam powiedziałaś, chociaż nie zdajesz sobie z tego sprawy. Co powiedziałaś? Że gdybyś była wtedy świadoma, byłabyś w stanie powiedzieć swojej koleżance... dałem ci już *input*, kiedy zacytowałem twoje zdanie – „jedyna nie cyniczna, jedyna z jakąś nadzieją”. Podobałoby ci się być tak cyniczną jak ona, bez nadziei?

Nie.

W takim razie skąd pochodzi twoja nadzieja?

Z życia, które przeżyłam.

Czy w związku z tym masz coś do powiedzenia swojej koleżance?

Tak.

To nie sen, bo sen nie wzbudza w tobie tej nadziei. Czy to sen nie pozwolił ci zanurzyć się w cynizmie?

Nie.

Co to było?

Prawdziwe życie.

Fakt! Fakt, nie sen. Fakt! Ale ponieważ nie zdajemy sobie z tego sprawy, nie widzimy odmienności. Chciałabyś stać się taka, jak ci młodzi, których tam spotkałaś? Nie. Dlaczego nie? Bo jesteś bardziej moralna? Bo jesteś dewotką? Ponieważ boisz się śmierci, jak ona mówi? To dlatego nie chcesz taka się stać? Nie. Dlaczego więc? Bo nie chcesz stracić tego, co najlepsze w twoim życiu. To coś zupełnie innego niż strach!

Czy mogę zadać drugie pytanie?

Proszę bardzo! Mój profesor mówił: „Dobrzy torreadorzy stają się tacy, mając do czynienia z dobrymi bykami”. Ja potrzebuję byka. Dlatego cię prowokuję, w przeciwnym razie nie potrafię dać z siebie tego, co najlepsze. Potrzebuję cię, ty też mnie sprowokuj!

Myślałam o swoim życiu, myślałam też o GS i powiedziałam sobie: mogłabym równie dobrze sobie pójść i zobaczyć jak mi jest bez tego, ponieważ faktycznie to doświadczenie czyni mnie chrześcijanką.

Pewnie. I co w związku z tym?

Nie mogę sobie pójść, nie mogę, nie potrafię. Jednak przyszła mi taka wątpliwość: a co, jeśli GS byłoby tylko pięknym sposobem życia, który człowiek znalazł w pewnym momencie historii?

Wątpliwość, która mi przyszła jest taka, że z [jednej strony] jestem osobą zafascynowaną GS i nie widzę siebie poza GS, ale może być tak, że jest to piękny sposób życia, który człowiek znalazł, ale potem i tak wszyscy znikniemy.

Może tak być. A może być dokładnie odwrotnie. Pozostaw to pytanie otwarte, bo na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć. To nie tak, że nie chcę odpowiedzieć, kwestia jest taka, że ty nie potrzebujesz, abym to ja odpowiedział ci na to pytanie. Trzeba, abys ty zweryfikowała to w swoim doświadczeniu. Do tego momentu GS było w stanie rozbudzić w tobie ochotę do życia, której nie widzisz wśród młodych w twoim wieku? Co sprawia, że tak myślisz? To, że wszyscy inni, z tym wszystkim co mają w głowie, ze wszystkimi ich teoriami, nie mają ani odrobiny nadziei, którą ty masz i nie mają w sobie ani odrobiny zwycięstwa nad cynizmem, które ty masz. Musisz się z tym liczyć. A co w tobie wzbudziło tę nadzieję? Czy to było tylko złudzenie? Czy to był tylko sen? Czy była to jakaś twoja umiejętność „występowania”, czy też było to coś, co ci się zdarzyło w życiu i wydobyło się z ciebie?

Coś, co się wydarzyło.

Tak więc, jak mówił ksiądz Giussani do młodzieży u początków Ruchu, życie GS polega na weryfikowaniu tego. A ty będziesz wzrastać w pewności, nawet pomimo wszelkich obiekcji osób, które spotkasz na swojej drodze, tak jak jedziesz do Dublina, ponieważ napełnisz się powodami (racjami). Bowiem wyjazd do Dublina i spotkanie tamtej dziewczyny dało ci więcej powodów (racji) niż to, co w sobie nosisz. Jeśli teraz zdałabyś sobie sprawę z tego co powiedziałaś, z powodu spotkania z osobą, która zadała ci to pytanie, powinnaś jej dziękować do końca życia, ponieważ dzięki niej jesteś świadoma tego, co w sobie nosisz. Teraz rozumiemy, że również to, co my postrzegamy jako obiekcję, to, co nas podkopuje jest dla nas dobre. Pamiętasz może jakąś sytuację z życia Jezusa, w której apostołowie poczuli się przygnieceni, i to pomogło im zrozumieć co rzeczywiście ich spotkało? To nie jest tak, że uczniowie mieli szczęście, bo mieli Jezusa przy sobie, a my „mamy pecha”, bo nie mamy Go przed sobą. My mamy wszelkie znaki apostołów i wszystkie ich wyzwania. Podaj mi przykład z Ewangelii, gdzie możemy to znaleźć. Jeden, nie więcej, jeden!

Może kiedy na łodzi zastaje ich burza na jeziorze; Jezus śpi a oni się boją, bo toną, może.

To jedno.

Jezus śpi, w pewnym momencie go budzą, On się budzi spokojny i ucisza burzę.

To jest przykład. To właśnie wtedy zostali poddani próbie, kiedy zostali sami z Jezusem, podczas gdy inni sobie poszli (tak jak wydarzyło się to tobie: czułaś się nieswojo), bo wszyscy inni myśleli: „To jakiś szalenciec!”. Po tym jak Go usłyszeli, kiedy mówił o chlebie życia, którym było jego ciało, zakrzyknęli: „Postradał zmysły!”. I wszyscy sobie poszli. W tamtym momencie uczniowie podupadli na duchu, tak jak i zdarzyło się to tobie. A co zrobił Jezus, aby pomóc im stawić czoła tym problemom? Uczynił kolejny cud? Jakby powiedział: „Teraz rozwiążę wasze problemy i powiem wam kim jestem”. Ale uczniowie widzieli mnóstwo cudów. Czy kolejny cud coś by zmienił? Nie. Gdyby Jezus wywołał efekty specjalne „jak z Hollywood”, czy bardziej by ich przyciągnął? Efekty specjalne nie mają znaczenia, jeśli chodzi o przyciąganie. Co takiego więcej zrobił Jezus dla swoich przyjaciół? Zadał im pytanie: „Czy i wy chcecie odejść?” (J 6, 67). Zamiast dać im jakiś inny powód, aby przy nim pozostali, Jezus rzuca im jeszcze większe wyzwanie. Nie rozwiązuje problemu, tak jak niejednokrotnie wielcy tego świata chcą robić z wami, dając wam własne odpowiedzi. Jezus tak się nie zachowuje, zadaje kolejne pytanie, powiększa jeszcze zamęt u apostołów. Dlaczego? Dlaczego Jezus to robi? Jakie zaufanie ma Jezus do uczniów, aby zadać im pytanie bez dania odpowiedzi? I ja tak postępuję z tobą. Mówię ci, że w twoim doświadczeniu masz już odpowiedź na swoje pytanie, mimo że nie zdajesz sobie z tego sprawy. Jak ci pomogę? Zadając ci pytanie – tak jak zrobił to Jezus: „Czy i wy chcecie odejść?” –: dlaczego przyszłaś tutaj tego poranka?

Aby odpowiedzieć na to pytanie.

Ty musiałaś powiedzieć o powodach przyjscia tutaj, bo jeśli byłabyś przygnieciona problemami, pomyślałabyś: „Ci ludzie są jacyś szaleni, więcej tu nie przyjdę”. W takim razie dlaczego tu jesteś? Ponieważ przebyłaś pewną drogę i nie dałaś się przygnieść problemom. I ta droga dała ci rację i

dzięki temu jesteś tutaj. To dało ci wzrost, sprawiło że jesteś bardziej sobą. Ale nie dlatego, że miałaś jakąś wizję albo że Jezus użył jakichś efektów specjalnych albo dlatego, że ktoś cię przekonał, że inni są „na zewnątrz”. Dlatego, że pozwolił ci odnaleźć to doświadczenie. I co Jezus robi z pytaniem do uczniów? Popycha ich do tego, aby uzasadnili, dlaczego z nim są. I aby to uzasadnić muszą na nowo spojrzeć na całe swoje życie, które z Nim spędzili. Jezus prowokuje ich, aby sięgnęli do głębi doświadczenia, które z nim przeżyli ze świadomością racji, dla której warto z Nim być; w związku z tym Piotr mówi: „Ale jeśli nie pójdziemy z tobą, dokąd pójdziemy?” (por. J 6, 68). Tak jak wydarzyło się tobie: jeśli ja bym stąd poszedł, dokąd pójdę? Tak więc kryzys jest ekscytującym momentem, jeśli się go nie wystraszymy. Jezus, zamiast odpowiedzieć, rzuca im wyzwanie. Bardzo często jesteśmy leniwi i przerzucamy pytanie na kogoś, kto oszczędzi nam odpowiedzi. Ale prawdziwym przyjacielem jest ten, kto naprawdę wierzy, że jesteś w stanie odnaleźć w swoim doświadczeniu to, co naprawdę tam jest, dlatego cię prowokuje i mówi: „Przestań być leniwa, potraktuj na serio swoje pytanie i poszukaj w swoim doświadczeniu odpowiedzi, bo jest, bo w przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj”. Dlaczego jestem przekonany, że to masz? Z powodu tego, co powiedziałaś wcześniej. Nie muszę nic wymyślać ani dokonywać aktu wiary w coś czego nie widzę, aby się przekonać, że ty masz odpowiedź. To, co powiedziałem, twoje doświadczenie i to, że tu jesteś potwierdzają to, że już masz odpowiedź. Powtarzam: ten jest przyjacielem, kto pomaga wykonać ci tę pracę, w przeciwnym razie nie traktuje cię poważnie oszczędzając ci tego, bo to tak, jakby ci powiedział: „Tak w głębi jesteś głupia, nie jesteś w stanie dotrzeć do odpowiedzi, dlatego ja ci ją dam”. Nie! Nie jesteś głupia; Jezus nie traktuje uczniów jak głupców. Ale jeśli pozwalasz się traktować jak głupia, to nie znaczy, że taka jesteś, to znaczy, że zgadzasz się na to, aby być tak traktowana. Nie obwiniajcie wielkich tego świata, że to robią, bo nie jesteście głupi, ale udajecie, że tacy jesteście! Teraz widzicie dlaczego, aby żyć potrzeba się zaangażować? To jest ekscytujące, bo w takim razie wszystko co robimy, jest właśnie dlatego, nikt ci nie może tego oszczędzić. Bo odpowiedź masz w sobie. Może się zdarzyć, że będzie to pytanie, z którym mamy się do siebie zwrócić, tak jak ty to robisz teraz, abyśmy pomagali sobie w rozpoznawaniu drogi. Ale droga jest prawdziwa wtedy, kiedy sprawia, że odkrywasz to, co jest już w twoim doświadczeniu, nie muszę ci nic mówić abyś ty musiała mnie słuchać. Początkiem wszystkiego jest fakt, który ci się wydarzył i który dzięki temu mamy w naszym doświadczeniu. Dziękuję.

Kiedy dostałam pytanie, nad którym mieliśmy pracować przed Ekipami pomyślałam natychmiast, że nie mogę nie opowiedzieć o tym, co wydarzyło mi się tego lata. Faktycznie, na cały lipiec pojechałam z trzema koleżankami do Dublina na kurs angielskiego. Przed wyjazdem nie wiedziałam czego się spodziewać. Co więcej, byłam mocno przerażona w obliczu tej nowej przygody, bo nie znałam zbyt dobrze koleżanek z którymi jechałam. Rzeczywiście, pierwsze dni były straszne. Nie podobała mi się rodzina u której mieszkałam i czułam się bardzo samotna. Już od samego początku nie mogłam się doczekać powrotu do domu, do moich przyjaciół, do mojego chłopaka i do rodziny, i jedyne o czym mogłam myśleć to wydarzenia, które mogły mnie ominąć w moim mieście. Jednak rzeczywistość była inna, musiałam tam zostać, dlatego wszystko co mogłam zrobić to zawierzyć się Komuś Innemu i zaakceptować to, co zostało mi dane. Ja naprawdę nie wiedziałam za dobrze co mam zrobić. Jeśli mówimy o zawierzeniu, to dużo łatwiej o tym mówić niż zrobić. Ale ten miesiąc bardzo pomógł mi to zrozumieć.

Widzicie? Również ten miesiąc przysłużył się do zrozumienia, ponieważ nie zrozumiesz, odwracając głowę w drugą stronę, ale stawiając czoła okolicznościom.

Rzeczywiście, wszystko się zmieniło kiedy zdałam sobie sprawę że ja, tak naprawdę, nie musiałam robić nic innego, jak tylko być sobą w obliczu tego wszystkiego, co mnie spotykało. Efekt był naprawdę wspólny. Kiedy spotykasz osoby z innych krajów, którzy mają życie, myśli, wiarę inną od twojej, jesteś zmuszony do ustosunkowania się do nich i do podjęcia dialogu. I w momencie kiedy porównałam się z tymi osobami, oni zdawali sobie sprawę, że we mnie było coś innego, co ich interesowało. Nie musiałam robić niczego szczególnego, a te osoby zauważały we mnie coś

prawdziwego i interesującego, aby za tym podążać. Przykładem tego jest piękna przyjaźń, która narodziła się między mną a młodymi Turkami, którzy byli razem ze mną w klasie. Na początku nie rozmawiali z nikim, byli bardzo zamknięci i wręcz bali się innych. Pewnego dnia nauczyciel dołączył mnie do dwóch chłopaków na czas ćwiczenia na mówienie; na początku nie wiedziałam co robić, bo oni nie chcieli ze mną rozmawiać. W związku z tym postanowiłam rzucić się na głęboką wodę i zaczęłam im opowiadać o wszystkim co robiłam poprzedniego dnia. Mówiłam przez dziesięć minut bez przerwy kiedy, w pewnym momencie, jako że opowiadałam o niedzieli, powiedziałam że poszłam na Mszę świętą. Ci dwaj tureccy chłopcy, muzułmanie, natychmiast podnieśli głowy i zaczęli zadawać mi mnóstwo pytań na temat mojej religii. Nie myślałam o tym co się dzieje, ale od tego dialogu z nimi zrodziła się piękna przyjaźń. Bardzo się otworzyli na mnie, a później na całą klasę. Bardzo często rozmawialiśmy i porównywaliśmy nasze religie. Pewnego dnia, rozmawiając właśnie o tym, sprawili że zauważyłam pewną rzecz, która mocno mnie uderzyła. Omar, jeden z nich, podczas lekcji zapytał mnie od kiedy jestem chrześcijanką, ja, niemal bez zastanowienia odpowiedziałam że od urodzenia, chociaż spotkałam Chrystusa dzięki towarzystwu GS kiedy zaczęłam liceum. Tych dwóch chłopaków było mocno zaskoczonych tym co powiedziałam i patrzyli na mnie z szeroko otwartymi oczami mówiąc: „Widzisz? To jest właśnie to, czego nam brakuje: prawdziwego spotkania, bo nasza religia jest nam często narzucana, a u ciebie widać, że masz ją żywą w sobie”. Kto by pomyślał? Dwóch turków, którzy przypomnieli mi, jak wielkiego spotkania doświadczyłam, którzy sprawili, że jeszcze mocniej zdałam sobie sprawę z tego kim naprawdę jestem. Cała reszta miesiąca była pełna spotkań z osobami które, patrząc na mnie były pod wrażeniem mojej postawy stawania wobec okoliczności życia. Innym pięknym przykładem jest przyjaźń, która zrodziła się między mną a pewnym Sycylijczykiem. Po trzech dniach znajomości przyszedł do mnie, mówiąc: „Wiesz, zdałam sobie sprawę, że istnieje ogromna różnica pomiędzy osobami, które tylko egzystują, a tymi które naprawdę żyją, a ty masz oczy, które żyją. Powiedz mi jak to robisz. Potrzebuję nauczyć się żyć”. Rozmawiając z nim zdałam sobie sprawę, że mamy w sobie to samo pragnienie, aby dobrze żyć, tę samą potrzebę by być szczęśliwymi. W czasie tego miesiąca zdałam sobie też sprawę z ważności Szkoły wspólnoty. Faktycznie, mimo tego że byłam w innym mieście, z różnymi koleżankami, które nie są z mojej grupki, miałyśmy potrzebę, aby dalej ją robić, chociaż byłyśmy tylko we cztery. Pewnego dnia zaprosiłam na Szkołę wspólnoty tego Sycylijczyka, który na początku nie chciał przyjść. Przyszedł do sali w połowie spotkania, pytając czy może posłuchać. W chwili, w której wszedł, opowiadałam jak bardzo czułam się kochana w tym momencie, o tak wielkiej miłości, która definiowała moją postawę w obliczu wydarzeń. Na koniec Szkoły wspólnoty Sycylijczyk przyszedł do nas z całą swoją potrzebą i zapytał nas: „Ale naprawdę czujecie się kochane? Bo ja też chcę tak się czuć. Chcę czuć się dobrze tak jak wy”. Te banalne przykłady naznaczały mój pobyt w Dublinie. Dostawałam jeden prezent po drugim. Każdego dnia było coś lub ktoś, kto sprawiał, że co raz bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, jak wielkie jest to, co spotkałam. Każdy dzień był coraz większym potwierdzeniem, choćby wtedy, kiedy mój nauczyciel w połowie lekcji pewnego dnia spojrzął na mnie i zapytał jak to robię, że jestem zawsze radosna na lekcjach. Nie miał nigdy tak uśmiechniętego ucznia i zdał sobie sprawę, że mój uśmiech zmienił całą klasę. Ostatniego dnia, kiedy przyszedł się ze mną pożegnać, powiedział, że zapamięta na długo mój uśmiech. Inny nauczyciel, będąc nieco dziwny, bardzo lubił rozmawiać na trudne tematy, takie jak religia, geje czy gender; bardzo często znajdowałam się w sytuacji, w której broniłam swoich opinii i tego w co wierzę, i byłam w tym sama. Ten nauczyciel jako pierwszy to kontestował i próbował prowokować mnie na wszelkie sposoby, zadawał mi pytania, na które nie mogłam znaleźć odpowiedzi. Ja w tych wszystkich dialogach starałam się nie być przeciwko nikomu, ale po prostu być prawdziwa z tym, co myślałam i z tym co mnie spotkało. Również ten nauczyciel ostatniego dnia przyszedł, dziękując mi i mówiąc, że co prawda nie zmienił zdania, ale nigdy wcześniej nie spotkał dziewczyny tak prawdziwej w wyrażaniu rzeczy w które wierzy. Innego dnia pewna dziewczyna przyszła podziękować mi za to, że nauczyłam ją mieć spojrzenie skierowane na innych. Najpiękniejsze jest to, że wszystko to, co mi się wydarzyło w trakcie tego miesiąca nie skończyło się, ale trwa nadal. Przyjaciele z Turcji codziennie proszą, żeby do nich pisać, bo potrzebują tej

przyjaźni. Kiedy wróciliśmy, chłopak z Sycylii pisał do mnie od czasu do czasu, że nie wie co robić, bo w jego mieście nie ma nikogo, kto by mu pomógł wziąć na poważnie jego pytania. Potem, kilka dni później, napisał mi przepiękną wiadomość, mówiąc że został chrześcijaninem. Pewna dziewczyna przyjechała, dziękując mi i teraz pojedzie z nami na wakacje. Jednak to wszystko wydarzyło się nie tylko z osobami spotkanymi w Dublinie, ale też z tymi wszystkimi, których zostawiłam w Rimini. Kiedy wróciłam, zmienił się mój sposób odnoszenia się do rodziców, do mojego chłopaka, do moich przyjaciół, i to było dla mnie kolejne potwierdzenie. Kiedy jesteś w innym mieście, zdajesz sobie sprawę, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że osoby które masz przed sobą będziesz widzieć przez miesiąc swojego życia, dlatego skłania cię to do zadawania pytań o to kim chcesz być, natomiast nieraz kiedy jesteś w swoim mieście, istnieje ryzyko, że twoje codzienne życie cię przytłoczy. U mnie tak nie było, bo wróciłam z inną świadomością. Zdałam sobie sprawę, że spotkanie z Chrystusem mną zawładnęło. Mogę też o tym nie myśleć, upaść pod ciężarem wszelkich ludzkich grzechów, narzekać dlaczego sprawy nie układają się tak jak chcę, ale to spotkanie zdefiniowało już wszystko: mnie samą, moje życie, mój sposób stawania wobec wydarzeń. Ten Przyjaciel nigdy mnie nie porzuci, moim zadaniem jest Go rozpoznać. Odwołam się do pytania, które nam zostało zadane przed Ekipami: zdałam sobie sprawę, że spotykałam tego Przyjaciela przez całe wakacje, w przyjaciółach, którzy zostali postawieni na mojej drodze zarówno w Dublinie, jak i w Rimini, nie zostałam porzucona nawet na chwilę. Dlatego, że w osobach które spotykałam znajdowałam odbłask tego, co spotkałam.

W związku z tym czego cię to nauczyło? Co sprawiło, że zaczęłaś myśleć o tym Przyjacielu? Czego nauczyłaś się z pytania, które sobie zadaliście o „przyjacielu na miarę waszych pragnień”? Co dało ci do zrozumienia to wszystko co spotkałaś?

Dało mi do zrozumienia, że często wpadam w wielką paranoję.

Wspaniale. Paranoje! Zapisz to: paranoje! [Wyobrażenia!] Wyobrażamy sobie rzeczywistość, a potem odwołujemy się do tych wyobrażeń jakby były prawdą; a to tylko wyobrażenia!

Rzeczywiście, nie muszę wyobrażać sobie tego wszystkiego, bo to co spotkałam jest naprawdę dużo większe i, tak jak już wcześniej mówiłam, już zostałam przez Niego pochwycona.

Tak, ale tego lata nie spotkałaś nikogo, kto wpisywałby się w pojęcie „przyjaciela”, tak jak my często to rozumiemy. Wielu mogłoby spędzić miesiąc w Dublinie narzekając, że nie ma z nimi przyjaciół z ich miasta. A ty co odkryłaś w tym co ciebie spotkało?

Odkryłam przede wszystkim, że ten przyjaciel jest wewnątrz mnie.

To znaczy?

To znaczy, że ja go miałam.

Że ty go miałaś! Co to znaczy, że go miałaś? Jest twoim wyobrażeniem?

Nie.

Co to znaczy, że go miałaś? Gdzie był?

We mnie samej.

„We mnie samej”. Musisz mi to lepiej wytłumaczyć, bo nie wiem czy zrozumiałem.

Wychodził spoza mnie w momencie kiedy...

„Wychodził spoza mnie”, czy ty go wymyśliłaś, ty go stworzyłaś, ty go wygenerowałaś?

Nie. To był fakt.

Wyjaśnij mi jak to się dzieje.

Po prostu, w przyjacielu który mówi: „Masz oczy, które żyją, w tych oczach...”

W tych oczach?

...coś jest.”

I skąd masz takie oczy?

Ze spotkania z Chrystusem.

Nie traćmy wątku, zwróćmy uwagę na ciąg wydarzeń. Gdzie zobaczyłaś Chrystusa? Co uczyniło te oczy, które teraz widzimy?

Miłość, którą poczułam...

Miłość? Jeśli mówicie publicznie takie rzeczy, ludzie myślą że zwariowaliście. Jeśli mówicie to do mnie, w porządku, ale jeśli mówicie to komuś innemu, odpowiedziałby wam: „To jest dla mnie potwierdzenie, że nie warto być chrześcijaninem”. Dlatego wytłumacz nam jasno, co ci się wydarzyło bez odrywania się choćby na milimetr od twojego doświadczenia. Opowiedz mi jak osiągnęłaś to spojrzenie. Bo to jest coś, z czego nie zdajecie sobie sprawy. Jaką drogę przebyłaś, aby mieć takie spojrzenie które teraz widzimy? Bo to co mówisz jest prawdą, że masz je w sobie, że jest wewnątrz ciebie, ale jak się ono tam znalazło? Miałaś je z natury? Było tam „domyślnie”? A dlaczego wszyscy inni go nie mają? Jeśli każdy by je miał naturalnie, to Turkowie, Sycylijczyk, nauczyciel, ci wszyscy z którymi rozmawiałaś, musieli by je mieć tak samo jak ty, ale oni nawet o tym nie marzyli. W takim razie, jak ono przyszło do ciebie? Miałaś jakąś wizję?

Nie, nie.

Jakieś objawienie?

Nie.

Co takiego się stało?

Mam w głowie twarze przyjaciół i dorosłych...

Zanim miałaś ich w głowie co musiało się stać? Na początku nie miałaś ich na myśli, nie wiedziałaś nawet, że istnieją. Wy omijacie poszczególne kroki, przeskakujecie je. Czy zanim to wiedziałaś, istniało to spojrzenie, czy wiedziałaś to od urodzenia?

Nie.

Ani nie zostałaś tego nauczona – powiedziałaś to wcześniej – bo wy nie zdajecie sobie sprawy z tego co mówicie. Czym była różnica, którą zauważył u Ciebie chłopak z Turcji? To coś, czego on nie ma, a ty to miałaś. Co to było? Jakiś zbiór praw? Jakaś instrukcja obsługi? Co to było? Spotkanie z ciałem, z twarzami, z ludźmi których zaskoczyłaś tym spojrzeniem. To prawda, że Turek bardziej korzysta ze spotkania, bo zdaje sobie sprawę z pytania: „Jaka jest największa różnica między tobą a mną? Że ja zawsze byłem wewnątrz swoich nawyków”, on mówił: narzucanie, co jest najgorsze; „natomiast tym czego brakuje mi w mojej religii jest spotkanie”. Pierwszy krok. I co się stało potem? Natknęłaś się na inne spojrzenie, i jak tylko to się wydarzyło, zawładnęło tobą i je odnalazłaś. I co się wydarzyło po tym spotkaniu?

To spojrzenie zdefiniowało mój sposób stawania wobec rzeczywistości.

Jak? Magicznie?

Nie, nie.

Zobaczyłaś błysk i potem wszystko już było w porządku?

Nie, świadomość...

Nie! Powiedzcie mi wszystko, bo wy bierzecie wszystko jako coś oczywistego, a potem ktoś mówi: „Miłość”. Nie mówię tego po to, byś traciła czas od momentu kiedy już to wiesz, ale dlatego, że kiedy zadaję ci pytanie, ty mówisz mi o miłości w sposób abstrakcyjny. Rozumiesz? Zamiast opowiadać mi o spotkaniu z konkretnymi twarzami, z osobami w których odnalazłaś to spojrzenie, i tak dalej. Ale jak to się stało twoje?

Moje spojrzenie stało się właśnie takie.

Jak się stało twoje? Już pierwszego dnia...

Żywe.

Podążyłaś za tymi osobami.

Tak.

I w pewnym momencie zaskoczyło cię, że masz spojrzenie, którego nie byłaś świadoma. To inni sprawili, że zrozumiałaś jaką odmienność w sobie nosisz. W takim razie, którzy byli twoimi przyjaciółmi tego lata? Ci, których zostawiłaś w Rimini, czy ci, których spotkałaś w Dublinie i uświadomili ci to, co otrzymałaś od tych spotkanych w twoim mieście?

Ci, którzy dali mi tę świadomość.

A gdzie wtedy byli ci z twojego miasta, jeśli nie było ich tam z tobą? Dlaczego ci, których spotkałaś w Dublinie wiedzieli, że coś ci się wydarzyło? Bo w tobie było ich spojrzenie. Mówiłaś: „ja” z „my” w środku. Dlaczego? Dlatego, że to „my” stało się już twoje, stało się twoim spojrzeniem,

stało się twoją odmiennością, stało się twoim odmiennym sposobem bycia: twój uśmiech, twoje spojrzenie, twoje bycie sobą, zgodnie z tym wszystkim, co powiedziałaś wcześniej. „My” stało się definicją ciebie, twojego ja. Nie potrzebowałaś, aby obok ciebie fizycznie był ktoś z twoich przyjaciół, my byliśmy w tobie, byliśmy z tobą w Dublinie. A ty zdałaś sobie z tego sprawę, ponieważ inni mówili do ciebie zaskoczeni: „Ale dlaczego taka jesteś? Dlaczego tak żyjesz, a nie tylko egzystujesz?”, cytując twoje słowa. Kto sprawia, że tak żyjesz? Kto sprawia, że tak żyjesz?! Otóż, w tym wszystkim co powiedziałaś, użyłaś jednego słowa: do czego posłużyły ci te wakacje w twojej drodze? Jakiego słowa użyłaś? Jakie znaczenie ma to wszystko, co opowiedziałaś? Powiedziałaś to jednym słowem!

Potwierdzenie.

„Potwierdzenie”. Potwierdzenie. Bez wyjazdu do Dublina, bez konfrontacji z ludźmi stamtąd, bez spotkania z różnorodnością osób – gdzie nikt nie myślał tak jak ty – nie zdałabyś sobie sprawy z odmienności, którą w sobie nosisz, z nowości którą spotkanie z faktem wprowadza w twoje życie, więc nie byłabyś tak pewna jak jesteś teraz. Jeśli ktoś by sobie tego oszczędził, mówiąc: „Nie, boję się, nie idę”, nie dostałaby tego potwierdzenia. Kiedy więc papież Franciszek mówi, że opłaca się nam wyjść, nie daje instrukcji obsługi dla najzdolniejszych, żeby poszli na misje; nie, zaprasza nas aby wyjść i zobaczyć potwierdzenie w nas samych, w naszym doświadczeniu, w tym co nam się wydarzyło. Jeśli powiedziałaś: „To niemożliwe, nie jestem w stanie nigdzie pójść bez moich przyjaciół”, nie dostałabyś tego potwierdzenia. Prawda? Więc to wszystko wyszło ci na plus czy na minus?

Na plus.

To nie oznacza, że masz teraz wszędzie chodzić sama, bo twoi przyjaciele są w tobie. I zdajesz sobie sprawę, czym oni są dla ciebie, co oznacza przynależć do Chrystusa we wspólnocie chrześcijańskiej, właśnie z powodu tego, co doświadczasz: możesz iść na koniec świata. Tak jak wydarzyło się to uczniom: nie pozostali zamknięci w wieczerniku; na początku tak, zanim zstąpił na nich Duch Święty byli cali wystraszeni, sami, pełni strachu przed tym, co czekało na nich na zewnątrz, ale potem nastąpiła eksplozja: poszli na cały świat, nie zatrzymali się na lizaniu ran i mówieniu: „Jacy jesteśmy biedni, Chrystus sobie poszedł, jesteśmy tu sami”. On wszedł do ich wnętrza, aż do szpiku kości, i dlatego poszli na cały świat, nie tylko po to, aby opowiedzieć o tym, co im się wydarzyło, ale też po to, by żyć. Ty jedziesz do Dublina uczyć się angielskiego, i ucząc się angielskiego, mimowolnie, jedziesz na misje. Misja to nie jest dodatek to życia, coś co „muszę”, „powinienem” zrobić. Nie mając nawet takiego zamiaru, jesteś na misjach, przeżywając swoje życie. I pierwszą osobą dla której jest to potrzebne, jesteś ty. Wyobraź sobie, że wszystkie rzeczy, które przeżywamy, wszystkie wyzwania życia przed którymi się znajdujemy, służą temu potwierdzeniu. To jest piękno dzisiejszej sytuacji, moi drodzy: żyjemy w pluralistycznym świecie, wystarczy, że wyjdziemy z domu i znajdujemy się w globalnym świecie, gdzie każdy myśli inaczej. Tym lepiej, bo w końcu możemy być „w wolny sposób” chrześcijanami, bez specjalnych warunków; nie ma innej okoliczności niż to, co nas spotkało. Tak jak wydarzyło się to pierwszym, którzy Go spotkali: całe Imperium Rzymskie było inne, był Panteon z wszelkimi religiami, a czy to może ich wystraszyło? Wprost przeciwnie: poszli pokazywać swoim życiem tę odmiennność, którą mieli w sobie. I wszyscy, tak jak ty, zdawali sobie z tego sprawę. Nie żeby być wielkimi, ważnymi, nie żeby piastowali jakiś urząd na nie wiadomo którym szczeblu administracji rzymskiej, bo ta odmiennność była obecna wśród niewolników, kupców, żołnierzy, zwyczajnych ludzi jak ty, która jedziesz uczyć się angielskiego. I tak jak na początku, tak i teraz, Kościół staje się misyjny. Problem pojawia się wtedy, kiedy „musimy” być na misjach, bo to oznacza, że musi być ktoś, kto jest „ekspertem” od misji. Nie. Misja jest dla wszystkich, którym wydarzyło się spotkanie z Chrystusem. Dzień w którym „musimy” podjąć misję oznacza, że coś po drodze zgubiliśmy. Nie byłaś na kursie z misji, mając wyjechać, aby uczyć się angielskiego, ty stałaś się misjonarką, bo to przynależy do twojego chrześcijańskiego DNA, z powodu spotkania, którego doświadczyłaś. I wszelkie słowa nabierają innego znaczenia. To jest fascynujące przede wszystkim dla nas, wyobraź sobie czym jest dla innych, którzy nie mogą nie pragnąć, aby pozostać w kontakcie z tobą po tym,

jak cię spotkali. Wyobraźcie sobie, po wakacjach jakie przeżyła nasza przyjaciółka, czym byłoby całe życie przeżyte w taki sposób! Wy o tym decydujecie, moi drodzy! Jeśli macie coś ciekawszego do zrobienia, idźcie! A kiedy się zmęczycie, wróćcie, a my nadal tu będziemy – przynajmniej ona i ja – aby tym żyć. Dom będzie dla was otwarty. Dziękuję.

We wrześniu zeszłego roku, z powodu różnych sytuacji, w jakich się znalazłem, czułem się źle. Zawsze miałem w sobie wielkie pragnienie bycia szczęśliwym, ale w tamtym momencie to pragnienie mocno mi przeszkadzało, bo miałem to wielkie pragnienie, ale nigdy nie udawało mi się być szczęśliwym, co więcej, nie potrafiłem otworzyć się wobec innych, nie potrafiłem powiedzieć o tym, co miałem w środku, czułem się samotny. Co się stało? Moja nauczycielka przed tegorocznym Triduum przekonała mnie, abym napisał list do księdza Pigiego i opowiedział o tym, co się we mnie dzieje. Powiedziałem jej wtedy, że pomimo tego, iż to pragnienie mnie irytowało, to z drugiej strony było najprawdziwszą rzeczą, którą w sobie nosilem. Pigi odpowiedział mi po prostu, że tak jest, że jedyną prawdą naszego życia jest ta nieskończoność, która krzyczy wewnątrz nas. I otóż po Triduum zmieniło się u mnie wszystko, bo zrozumiałem, że potrzebuję podążać za pragnieniem pełni i szczęścia, które jest we mnie od zawsze i które zawsze odnajdywało odpowiedniość w GS, dzięki odbytym spotkaniom i spotkaniom w tych latach twarzom. Wszystko, również smutek i zdenerwowanie, służy temu, by podążać za tym pragnieniem. I od Triduum nie opuściła mnie ta pewność, ta determinacja w ciągłym poszukiwaniu tego, co czyni moje serce niespokojnym, i znalazłem to w jeszcze bardziej prawdziwy sposób niż wcześniej, i w GS, ale też przede wszystkim poza nim (również z powodu, o którym mówiła moja przedmówczyni), w relacjach z przyjaciółmi, z rodziną, w okolicznościach tego lata, podczas wyjazdu wakacyjnego, gdzie bardziej niż w poprzednich latach spotkałem prawdziwych przyjaciół. To poszukiwanie i to pragnienie uczyniły wszystko nowym, prawdziwym, o innym smaku niż w poprzednich latach, kiedy uczestniczyłem w gestach GS, nie angażując się w nie tak do końca. Nie opuściło mnie to pragnienie i chciałbym je opisać mniej abstrakcyjnym słowem, tak bardzo jest prawdziwe i cielesne. Właśnie dlatego nie mogę nie nazwać go inaczej jak „Bóg”. Nie umiałbym tego inaczej wytłumaczyć. Nie jest to abstrakcyjne pragnienie, które mnie ożywia, to przyjaciel który mnie nie porzuca, bo każdego dnia czyni moje serce niespokojnym, aby Go poszukiwać, i odnawia się, potwierdza się na nowo we mnie każdego dnia. Nie pojawił się w trakcie Triduum czy wakacji, ale istnieje dzisiaj w tym jak opowiadam wam o moim doświadczeniu, w chęci uczynienia każdej relacji pełną, tak jak mi się to udało od kiedy mam w sobie takie przekonanie. I najważniejsza rzecz: nie chcę tego tylko w czasie wakacji, chcę tego zawsze. I dlatego pytanie, które zadaliście o przyjaciela, który nigdy nas nie porzuca, dla mnie pozostaje otwarte, tak jak wszystkie najbardziej prawdziwe pytania. Czy ten przyjaciel może być ze mną i czynić mnie prawdziwym, pełnym i żywym na zawsze?

A ty co powiesz?

Co powiem? To, że muszę to weryfikować.

Wspaniale. Wspaniale! Musisz to zweryfikować. I musisz nieustannie ryzykować, aby to weryfikować. Bo tylko to będzie cię coraz bardziej przekonywać. Ale wcześniej mówiłeś, że to pragnienie cię irytowało.

Tak.

A skoro to często irytuje, ponieważ wprawia cię w niepokój, angażuje cię, każe się wychylić, niekiedy staramy się go pozbyć.

Nie rozumiałem, co miałem zrobić z tym pragnieniem.

O to chodzi: wiele razy nie wiemy co zrobić z tym pragnieniem. I w związku z tym, że nie wiemy co z nim zrobić, często nas irytuje, jest tylko cierpieniem, jest po prostu czymś, czego wolałoby się nie mieć, więc wydaje się że jedynym sposobem, aby się uwolnić od tego pragnienia to ulec rozproszeniu (odwrócić od niego uwagę). Alternatywą dla tego strapienia wydaje się rozproszenie, ale potem wystarcza jakakolwiek rzecz, aby pragnienie pojawiło się na nowo ze zdwojoną siłą; nie ma sensu odwracać od niego uwagi! Zawsze bowiem mamy przed sobą syna marnotrawnego: on też chciał uciec; ale w pewnym momencie, nawet kiedy był wśród świń, jego pragnienie nie pozwoliło

o sobie zapomnieć. To jest niesamowite, bo pozwala nam zrozumieć, że bez względu na to co robimy, jeśli to nie jest to prawdziwe, jeśli nie akceptuje tego, co jest w nas prawdziwe, to pragnienie ujawnia się na nowo, na nowo, na nowo. A zatem, czego cię to uczy o tobie samym?

Tego, że doświadczam większej pełni, podążając za swoim pragnieniem.

Tego, że pragnienie jest częścią składową ciebie, jest tym, co ciebie stanowi. Ty jesteś tym pragnieniem, ono jest tożsame z tobą. Nie możesz być sobą bez tego pragnienia, które jest czymś znacznie więcej niż jesteś w stanie zrozumieć. Tajemnica nie urządzi ci lekcji o pragnieniu, umieszcza to pragnienie wewnątrz ciebie, umieszcza je w każdej twojej tkance i daje ci czas całego twojego życia na zrozumienie tego, co ci dała. Bez tego wszystko jest płaskie. Mówisz: to poszukiwanie, to pragnienie, uczyniły wszystko nowym i autentycznym, bo bez tego, jak mówi Gaber w swojej znanej piosence o pragnieniu („Pragnienie”, G. Gaber i A. Luporini), życie jest nudą. Pragnienie może irytować, ale alternatywą, gdy go nie ma, jest nuda. Tak jak zdarza się to wielu, którzy wyrzekają się natury tego pragnienia: widzicie jak już są znudzeni, będąc w waszym wieku. Wyobraźcie sobie jakie życie ich czeka! Porywające na samą myśl o nim, czy też nie? Tak więc, po pierwsze, chodzi o to, aby zdać sobie z tego sprawę. Mam nadzieję, że jutro Marta wam wyjaśni dlaczego... pomyślcie, że ksiądz Giussani rozpoczął GS właśnie mówiąc o pragnieniu, w momencie w którym nikt o tym nie mówił, chyba że tylko po to, by je zbanalizować. Wydaje się mało znaczące wychodzenie od tego, ale kto może mówić o pragnieniu? Kto może patrzeć na pragnienie? Ponieważ, jak mówisz, skoro nie wiadomo do czego służy, irytuje. Paganie z czasów starożytnych nie byli w stanie stawiać czoła pragnieniu i dlatego próbowali je umniejszać. Pragnienie było zbyt niebezpieczne. *Hybris* była zbyt niebezpieczna. W związku z tym próbowali obniżyć swoje dążenia, mówiąc o *aurea mediocritas*, o złotym środku, bo w ten sposób mieli je w jakimś stopniu pod kontrolą, w przeciwnym bowiem razie pragnienie wymykało się spod kontroli i stwarzało problemy. W związku z tym to nic dziwnego, że ludzie, powróciwszy do pogaństwa, nie są w stanie stawiać czoła pragnieniu inaczej niż przez odwracanie od niego uwagi czy przez próby usuwania go na wiele sposobów. Tylko ktoś jeden potrafił stanąć w obliczu pragnienia człowieka bez pomniejszania go, wręcz przeciwnie, wynosząc je na wyżyny; dlatego wcześniej mówiłem, że nie możemy przejść do porządku dziennego nad słowami św. Pawła, które wypowiedzieliśmy w czasie jutrzni. Chrystus nie przyszedł po to, by odwrócić naszą uwagę od pragnienia, ale po to, by potraktować je poważnie. Kiedy Jezus spotyka Samarytankę, ona podejmuje słowną gierkę na temat wody, i tak dalej, aż do momentu, w którym Jezus mówi do niej: „Przestań! Nie jest problemem to, czy masz czerpak czy nie, problemem jest to, że ta woda nie zaspokaja twojego pragnienia”. Prowokuje ją z powodu jej pragnienia. I kiedy ona go pyta: „Jak nabierzesz wody nie mając czerpaka?”, On odpowiada: „Ja mam wodę, która może zaspokoić twoje pragnienie”, czyli pragnienie Samarytanki. Wtedy ona zaprzestaje gierki słownych i mówi: „Daj mi tej wody...” (J 4, 7-15). Dopiero taka obietnica kończy gry ze strony kobiety. Jezus nie koncentruje się zbyt nad nieudanymi próbami tej kobiety: pięciu mężów. Ale gdyby Jezus nie odpowiadał na jej pragnienie, które powodowało, że ciągle zmieniała mężów, ona szukałaby kolejnego, siódmego, ósmego. Jego nie interesuje, by tylko uporządkować jej życie, bo wie, że jedyną rzeczą, która może uporządkować życie Samarytanki jest znalezienie odpowiedzi na jej pragnienie. Jaką pewnością musi mieć Jezus, aby być odpowiedzią na to, by nie uciekać przed pragnieniem, tak jak czynili to poganie: i nie tylko nie ucieka, ale też daje jej największą obietnicę: „Kto idzie za mną otrzyma stokroć więcej”, nie tylko będzie żył, ale też będzie miał tysiąc razy więcej, „to ja rozbudzę w was jeszcze mocniej to pragnienie. Nie przychodzę, by je spłycić, ale jeszcze bardziej je wywyższę. Dlatego umieszczam w waszym sercu ową nostalgię [tęsknotę]”.

Więc dotyczy to każdego dnia.

Dokładnie, dokładnie! Ponieważ problemem, jak mówi latynoamerykańska pieśń *Razón de vivir* (Racja życia) jest to, aby człowiek nie zagubił nigdy anioła tęsknoty. Wielokrotnie bowiem, kiedy ktoś myśli, że znajduje w ukochanej osobie to, co wypełni jego pragnienie, w gruncie rzeczy gubi anioła tęsknoty, nie ma już w sobie pragnienia, myśli, że wypełnieniem pragnienia ma być sprowadzenie go do drugiej osoby. Dlatego wiele osób mówi: nie chcę utracić tej nostalgii, nie chcę

zagubić pragnienia, dlaczego miałbym zaangażować się w relację z drugą osobą, jeśli konsekwencją tego będzie utrata anioła tęsknoty? Pytanie, czy w tym samym momencie jest coś, co odpowiada na moje pragnienie i je wywyższa, sprawia że nie tracę anioła tęsknoty, bo inaczej wszystko znowu staje się płaskie, banalne. Dlatego tak wielki geniusz, jak Tomasz z Akwinu mówił o *desiderium naturae* [o naturalnym pragnieniu], że nie jest ono czymś banalnym, czymś, co cokolwiek może je zaspokoić, ale jest pragnieniem, które tworzy nas od podstaw. Dlatego bardzo lubię zdanie Jana Pawła II, które często cytował ksiądz Giussani: „Nie będzie wierności [...] jeśli nie znajdzie się w sercu człowieka pytanie [lub pragnienie], na które tylko Bóg może udzielić odpowiedzi, powiem lepiej, na które tylko Bóg jest odpowiedzią” (Jan Paweł II, *Homilia, Podróż do Republiki Dominikany, Meksyku i Bahamów*, 26 stycznia 1979), na które tylko Chrystus jest odpowiedzią. Gdyby pierwszy z brzegu człowiek z ulicy był w stanie odpowiedzieć na to pragnienie, które nas tworzy, to dlaczego warto byłoby być chrześcijanami? Warto być chrześcijanami tylko z jednego powodu: ponieważ jest Ktoś, kto traktuje poważnie nasze pragnienie i je wywyższa. Pytanie (pragnienie), na które tylko Chrystus jest odpowiedzią. On jest Tym, który nie banalizuje tego pragnienia, odpowiadając na nie, ale wywyższa je właśnie przez to, że nieustannie na nie odpowiada. Dlatego powiedziałaś, że twoje poszukiwanie uczyniło wszystko nowym i autentycznym – nie: usunąć, ale: wywyżżyć! Twoje pragnienie stało się nowe, wywyższone przez Boga, ponieważ gdyby nie było kogoś drugiego, innego od ciebie, oznaczałoby to, że wszystko ci się przyśniło.

Tak.

To Bóg uczynił cię takim, to Bóg umieścił w tobie to pragnienie. To Bóg, i to jest prawdą, że to właśnie Bóg je wywyższa: jakies „ty” inne od ciebie, inność, coś poza tobą, co nieustannie wywyższa twoje pragnienie. Dlatego potrzebujemy spotkania. Dlatego On stał się ciałem: aby człowiek mógł spotkać kogoś, kto wywyższy jego pragnienie: jak Samarytanka z Jezusem, jak apostołowie z Jezusem, i tak jak dzisiaj w miejscu, gdzie Jezus trwa: czyli „Kościół Boży”. Nie dyskutuje się o Kościele. Ludzie rozumieją, czym jest Kościół, bo trwa, aby Turkowie, Sycylijczyk i nauczyciel zdali sobie sprawę, że nosisz coś w życiu, czego ludzie tacy sami jak my, tak tego nie wywyższyli. I wtedy rozumiemy, jak wielką wdzięczność jesteśmy winni Chrystusowi. I tego, jak powiedziałaś na końcu, nie można nie pragnąć na zawsze. Dlatego nie ma innego sposobu życia, jak tylko szukać Go dniem i nocą, i nie dlatego, że chcemy być nie wiadomo kim, bo chcemy być świętymi według obrazu świętości, jaki mamy w głowie, ale świętymi dlatego, że nie chcemy Go stracić; to jest właśnie święty i dlatego szuka Go dniem i nocą. W przeciwnym razie zadowolicie się okruchami. Ale, jak mówiła mi jedna dziewczyna tego lata, kiedy raz ktoś tego doświadczy, nie może z siebie tego wymazać: „Tęsknię za sobą”, mówiła. Bardzo spodobało mi się to zdanie powiedziane przez nowicjuszkę z *Memores Domini*. Co chciała przez to powiedzieć? To, że Chrystus istnienie osoby, która Go spotkała wyniósł na taki poziom, że już nie może bez Niego się obyć; rzeczywiście, kiedy przechodzę do porządku dziennego nad tym doświadczeniem, tęsknię za tym sobą samym, który dotknął szczytu. Już nie jest możliwe, aby zadowolić się czymś mniejszym. Dlatego ksiądz Giussani mówił, koniec końców, że posłuszeństwo jest posłuszeństwem dla „ja” dotkniętego przez Chrystusa, który już jest we mnie, wywyższył mnie tak bardzo, że znam Chrystusa przez doświadczenie pełni człowieczeństwa, do której mnie prowadzi. Jeśli ktoś chce zadowolić się czymś mniejszym, to jest jego decyzja.

To lato było dla mnie bardzo znaczące, bo przyjechałem na wakacje GS, pragnąc znaleźć relacje, które rzeczywiście coś we mnie pozostawią, jakiś ślad, i spotkać osoby, które rzeczywiście mną się zainteresują.

Dlaczego? Czy dlatego, że zazwyczaj relacje nic w tobie nie zostawiają?

Tak, zaraz to powiem.

To zdumiewające, jak zaczynacie mówić. To nie jest tak, że relacje wystarczają, jest wiele relacji, które nie zostawiają w nas śladu.

Dokładnie. Przed obozem spędziłem kilka dni na rozrywce, w nocnych klubach z przyjaciółmi, w towarzystwie, w którym czułem się dobrze. Dobrze się bawiłem. Jednak, kiedy wróciłem do domu, kiedy wszystko się skończyło, czułem gorycz w ustach i nie byłem w pełni szczęśliwy.

Widzicie jak *detektor* w was działa? Nie możemy udawać, że nie mamy kryterium do osądzania wszystkiego. Co znaczy dla ciebie poczuć „gorycz w ustach”? Co znaczy, że ty odkrywasz w sobie – i nie potrzebujesz do tego kazania księdza Pigiego, nie musi przyjść Albertino albo anioł z nieba – że ta gorycz daje ci wskazówkę, by zrozumieć, że jest coś, co nie działa? Nie potrzebujemy kogoś z zewnątrz. Nie żartuj sobie ze mnie, odpowiadając: „Nie wiem, jestem zagubiony”. Nie, absolutnie nie jesteś zagubiony. Problem w tym, czy jesteśmy lojalni wobec tej goryczy, którą mamy w ustach czy też nie. Koniec i kropka. Pytanie, czy traktujemy siebie samych poważnie. Nie obwiniajcie innych, tych, z którymi chodzisz na dyskotekę; tych, którzy ci o tym nie przypominają; przyjaciół, którzy by ci nie pomogli; ty masz gorycz w ustach i musisz zdecydować czy podążać za tą goryczą albo czy podążać za czymś, co przyniesie ci coś innego niż tę gorycz. I kto o tym decyduje moi drodzy? Każdy z nas, ale nie po to, aby pewnego dnia pójść do nieba, ponieważ w przeciwnym wypadku pewnego dnia pójdziemy do piekła, bo i piekło zaczyna się już tutaj, i niebo zaczyna się tutaj.

Tym, co najbardziej mnie irytowało w tej goryczy, którą odczuwałem, była moja niemoc, aby porozmawiać o tym z moimi przyjaciółmi. Czułem ten niepokój, ale nie potrafiłem z nimi rozmawiać, zarówno dlatego, że nie czułem się zrozumiany, jak i dlatego, że ich tak naprawdę nie obchodziło to, że byłem, ale obchodził ich tylko wieczór.

Naprawdę myślisz, że poradzisz sobie z twoimi przyjaciółmi, rozmawiając z nimi o abstrakcyjnych rzeczach? Musiałbyś im pokazać, że spotkałeś coś, co im pomoże w zrozumieniu. A czy ty, zacząłeś odczuwać coś, co nie było goryczą, bo ktoś ci to wytłumaczył?

Nie, tylko dlatego, że poczułem zainteresowanie.

Rzeczywiście, metoda, której używa Jezus jest zupełnie inna. Ale, jako że nie zdajemy sobie z tego sprawy, prawimy innym kazania. Ale czy tobie zostało wygłoszone kazanie kiedy spotkałeś GS? Jezus – wbijcie to sobie do głowy! – nie stracił nawet minuty na prawienie kazań Janowi i Andrzejowi, nawet minuty! „Chodźcie i zobaczcie”, powiedział im. Jednakże wielokrotnie, nie będąc świadomi tego, jak to nam się wydarzyło, zmieniamy metodę i myślimy, że aby spotkać osoby, musimy im wygłosić wykład. Bóg, moi drodzy, wymyślił inną metodę. Czy chce pomóc ci zrozumieć, czym jest miłość? Zamiast urządzać ci lekcję na temat miłości, sprawia że się zakochujesz, co jest doświadczeniem, dzięki któremu rozumiesz dużo lepiej co to znaczy kochać kogoś i być kochanym. Nie prawi ci kazania, sprawia, że to ci się dzieje, abyś nie sprowadzał tego do jakiegoś abstrakcyjnego dyskursu. Sprawia, że rodzi się w rodzinie, w której jesteś kochany; daje ci przyjaciół przez których rozumiesz odmienną relację, jak mówiłeś wcześniej: relacje, które pozostawiają ślad. To nie tak, że wszystko jest takie same, ani jakikolwiek sposób bycia razem z innymi, ani jakaś rodzina nie jest taka sama jak inna, ani przyjaciele nie są tacy sami jak inni. To nie tak, że wszystko jest takie same. A Bóg wzbudza miłość, abyśmy mogli ją zrozumieć. Miłość nie jest jakimś abstrakcyjnym słowem. Wiecie dlaczego wydarza się miłość? Dlatego, że kiedy wydarza się doświadczenie kochania i bycia kochanym, wtedy to dostrzegasz, a kiedy się nie wydarza, masz gorycz w ustach. To łatwe. Bóg czyni to łatwym. Rzecz w tym, że my, aby komunikować to innym, musimy postępować jak Bóg, nie możemy czynić inaczej. Jak widzieliśmy: nasza przyjaciółka w Dublinie może stanąć przed młodym Turkiem, który nie wie o czym jest mowa, i jak sprawi, że on to zrozumie? Żyjąc. Żyjąc! Jeśli nie zdasz sobie z tego sprawy, powiesz: „Nie potrafię tego zakomunikować i moi przyjaciele tego nie rozumieją”. I zaczniesz ich obwiniać o to, że nie rozumieją; ale nie są w stanie zrozumieć przez twoje „wyjaśnienie”. Problem polega na tym, że nie zdajesz sobie sprawy, że to ty nie rozumiesz, bo po to, aby oni to zrozumieć, używasz metody, przez co jest niemożliwe, żeby zrozumieć. To szczególnie mnie interesuje, bo w przeciwnym razie lądujcie w ślepym zaułku i zamiast czuć się podbudowanymi faktem, że oni widzą w was odmienną, obwiniać ich, że nie rozumieją. I co w związku z tym? Co robimy? Czy powinniśmy może zorganizować dla nich jakiś kurs, aby ich przygotować do zrozumienia? Swego

rodzaju preewangelizację? Czy Jan i Andrzej uczestniczyli w jakimś kursie preewangelizacyjnym, w jakimś „wstępnym spotkaniu”? Nie! Jan i Andrzej byli od razu gotowi na spotkanie. Ty byłeś już gotowy na spotkanie. Druga osoba jest już gotowa na spotkanie. Dlatego trzeba, aby wydarzyło się spotkanie; nie jesteś w stanie wytłumaczyć drugiemu spotkania, ono ma się wydarzyć. Czy jesteś gotowy, aby się zakochać?

Tak.

Rzeczywiście, wystarczy, że się wydarzy. Oczywiście, nie znaczy to, że wydarzy się tylko dlatego, że tego pragniesz. Ale ty jesteś już gotowy, i aby to się wydarzyło nie jest potrzebny żaden specjalny warunek, wystarczy tylko twoje człowieczeństwo. Jesteś już całkowicie gotowy. Tajemnica stworzyła cię gotowym na spotkanie, na każde spotkanie w życiu, które jest tylko małym odbiciem tego prawdziwego, wywyższającego spotkania, jakim jest spotkanie chrześcijańskie.

Z tym pragnieniem przyjechałem na wakacje GS, gdzie spotkałem kogoś w tej samej sytuacji, to znaczy nieusatysfakcjonowanego tym, co przeżywał ze swoimi przyjaciółmi na dyskotece i pragnącego kogoś, kto odpowiedziałby na jego potrzebę czegoś, co trwałoby na zawsze, albo chociaż czegoś więcej niż wieczór w dyskotece. W przeciwieństwie do mnie, jemu udało się zrozumieć, że wszystko to, co miał, nie odpowiadało mu i oddalił się od tamtego życia i tamtych przyjaciół, którzy nie mieli żadnego smaku, ani nie czynili go szczęśliwym. Z tą osobą narodziła się niesamowita relacja, w której faktycznie...

Widzisz? Jak Tajemnica odpowiedziała na twój problem?

Spotkałem osobę.

Dokładnie! To jest to, co chciałem wcześniej powiedzieć. Tajemnica stała się ciałem, wyjaśnienie stało się ciałem. Dyskurs w kimś stał się ciałem i krwią. I w ten sposób odpowiada Bóg. Przede wszystkim sprawia, że spotykasz kogoś, w kim to już się wydarzyło.

Narodziła się relacja, która, jak czuję, odpowiada mojemu pragnieniu. On fascynuje mnie nie tylko dlatego, że daje świadectwo w odniesieniu do mojej sytuacji, ale też dlatego, że widziałem to, jak udawało mu się i udaje nadal rozbudzić i podtrzymać we mnie pragnienie bycia szczęśliwym i przede wszystkim, abym był sobą w obliczu moich najbardziej naglących trudności. Doświadczam z tą osobą tego, czego szukałem i desperacko pragnąłem: relacji, w której czuję się wolny i odczuwam rzeczywiste zainteresowanie moją osobą, zawsze i w każdym momencie, nie podarowane w jakimś momencie dnia, tak jak wieczór w dyskotece. Kiedy skończyły się wakacje GS, kilka tygodni później, znów popełniłem ten sam błąd co na początku lata, to znaczy, znowu zagubiłem to, czego potrzebowałem, dlatego spędzałem swój czas na leżaku na plaży i znowu chodziłem po luksusowych restauracjach i modnych lokalach z tymi samymi przyjaciółmi, co wcześniej.

I co w związku z tym? Teraz wybieraj.

W tamtym momencie ewidentna była dysproporcja pomiędzy wielkimi rzeczami, które mnie spotkały, a tym co teraz przeżywałem. Czulem się zupełnie sam, porzucony przez tamtych przyjaciół, którzy mi nie odpowiadali; był to po prostu moment nieskończonego smutku, również w relacji z moją dziewczyną. W tamtym momencie smutku i desperacji jedyną osobą, z którą udało mi się spotkać, był ów mój przyjaciel, którego spotkałem na obozie. I po raz kolejny przy nim poczułem, że rodzę się na nowo, on raz jeszcze uprzytomnił mi najpilniejsze rzeczy w moim życiu, i nie dlatego, że rozwiązał wszystkie moje problemy, ale po prostu dlatego, że wskazywał mi i świadczył o sposobie stawiania w obliczu owych problemów z moim pragnieniem szczęścia.

Dziękuję ci bardzo za to, że opisałeś dynamikę, którą przeżyłeś, bo to pomaga nam zrozumieć, że spotkanie chrześcijańskie nie jest czymś magicznym, co wydarza się raz na zawsze, a potem wszystko idzie gładko. Każdy po tym, co zobaczył, może powracać do punktu wyjścia. „Widzisz, że ten obóz nic mu nie dał?”, mówimy sobie często, zniechęcając się, bo oceniamy siebie jedynie na podstawie późniejszych osiągnięć. Ale czy faktycznie jest prawdą, że nic w tobie po obozie nie zostało?

Nie, w przeciwnym razie pozostałbym z tamtymi przyjaciółmi.

Już zostałeś ukształtowany i nie możesz już nie mieć w sobie tęsknoty za samym sobą, jak już mówiłem. Nie możesz pominąć tego, co ci się wydarzyło i zaczynasz odczuwać brak. To jest

niesamowite, bo przecież nie było tak, że byłeś bez swoich wcześniejszych przyjaciół, z którymi chodziłeś na dyskoteki, a jednak mówiłeś: „Byłem sam”. Dlaczego mówisz: „Byłem sam”, jeśli byłeś nimi wszystkimi otoczony? Czego się nauczyłeś o naturze samotności?

Czułem się sam właśnie dlatego, że po tym jak doświadczyłem pewnego rodzaju relacji, w której byłem nieustannie zachęcany...

Ale tamci przyjaciele też cię zachęcali... do chodzenia na dyskoteki!

Z tamtym przyjacielem z obozu potrafiłem być naprawdę sobą.

A! Co w takim razie sprawia, że jesteśmy sobą i zatem pokonujemy samotność? Czym jest samotność? Nie polega ona na tym, że nie ma się nikogo obok siebie; wokół ciebie było wielu ludzi, a jednak czułeś się samotny. Samotność o której mówimy, prawdziwa samotność, mówi ksiądz Giussani, to brak znaczenia, to niemoc, którą czuję w obliczu mojego niezaspokojenia. Dlatego mogę być otoczony ludźmi i być samotny, bo oni nie są w stanie odpowiedzieć na moją niemoc, na moją nieumiejętność bycia zadowolonym. Jeśli jest nas więcej, więcej, więcej, to nie z tego powodu jesteśmy bardziej pełni i mniej samotni. Uwaga, to bowiem może się zdarzyć także w tym środowisku: jeśli w taki sposób przeżywamy GS, to nawet gdy jesteśmy otoczeni przez przyjaciół, możemy być samotni. Problemem bowiem nie jest bycie otoczonymi przez ludzi, ale to czy ci przyjaciele niosą „odpowiedź na moją niemoc, czy dają mi coś, co pozostawia we mnie ślad”, jak mówiłeś wcześniej, że „dają mi coś, co odpowiada na moją potrzebę; w przeciwnym razie, nawet będąc otoczonym przez ludzi, jestem samotny”. Zdumiewa mnie, że podejmujecie te wszystkie kwestie, na przykład to, że potrafisz zdać sobie sprawę z tego, iż będąc otoczonym ludźmi jednocześnie jesteś samotnym, to jest genialne. Odkrywacie to w waszym doświadczeniu, nie muszę wam tego mówić. Ponieważ gdybym ja ci to tłumaczył, a ty byś tego nie doświadczył, nie zrozumiałbyś o czym mówię: natomiast ty to rozumiesz, i wcale nie dlatego, że ktoś ci to wyjaśnił. W przeciwnym razie nie tylko tracisz przyjaciół, ale i nie rozumiesz także relacji ze swoją dziewczyną, także tych najbardziej prawdziwych i bliskich relacji, jakie masz, tych na których najbardziej ci zależy. Wszystko się rozpada w naszych rękach. To jest zabójcze. I to nie jest problem moralizmu czy życia wiecznego, bo dotyczy teraźniejszego życia, Chrystus bowiem przyszedł, aby uczynić wszystko po stokroć. W przeciwnym razie, jeśli ktoś nie spotka czegoś, co zapobiegnie utracie wszystkiego – będziesz mógł się do tego przyznać przed samym sobą, albo i nie – jeśli czujesz się samotny, mimo że jesteś ze swoimi przyjaciółmi, to kim są ci przyjaciele? Nikim. Jak możesz ich lubić? Po prostu, masz z nimi afektywnie coś wspólnego, bo idziesz z nimi na dyskotekę, a nie dlatego, że prowadzą cię do odpowiedzi na twoje pragnienie szczęścia. Kto jest jedynym przyjacielem? Przyjacielem jest ten, kto jest w stanie pomóc mi odpowiedzieć na jedną rzecz, której pragnę w moim życiu: aby być szczęśliwym. Jeśli mi na to nie odpowiada, to nie traktuje mnie poważnie. Nie jest przyjacielem, nawet jeśli tak go nazywam, bo zdarza nam się nazywać „przyjacielem” pierwszego lepszego z ulicy, ponieważ idziemy z nim na piwo, ale potem nie pozostawia w nas śladu. A zatem zaczynamy rozumieć co oznacza być przyjacielem, co to znaczy mieć przyjaciela, co to znaczy pokonywać samotność, co to znaczy mieć prawdziwą relację z dziewczyną. I kiedy ktoś widzi, że wszystko się rozpada, nie może nie wrócić, nie może nie tęsknić za przyjacielem, dzięki któremu rodzi się na nowo. Rozumiecie dlaczego jesteśmy chrześcijanami? Nie dlatego, że jesteśmy lepsi – w rzeczywistości możemy robić takie same głupoty jak inni – ale dlatego, że zdarzyło się nam coś, czego nie możemy z siebie wymazać; utykając, chodząc tam i z powrotem, upadając, zniechęcając się, ale nie zmieniając drogi. Dlaczego? Bo to właśnie tam rodzi na nowo się ja, również z własnych popiółów, jak widzisz. Nie przerażajcie się tym, że możecie się zniechęcić. Ważne jest to, że kiedy Pan ponownie czyni was świadomymi tego, przypomnicie sobie o tym przyjacielem; i wtedy możesz znowu za nim pójść, nie musisz się biczować dlatego, że upadasz. Jakaż to tajemnica, że słabość może być słaba i że ty chwilę później możesz się pogubić? Jak mówi Giussani: to nie tak, że Zacheusz następnego dnia znowu nie pokłócił się ze swoją żoną. Ale my mamy obraz świętego jako kogoś, kto jest absolutnie bez skazy; na tym polega cały dramat życia. Jedynym problemem nie jest to, by nie popełniać błędów. Ewangelia mówi nam o wszystkim, co zrobił Piotr, niczego nie wymazuje, tak samo i my

nie musimy wymazywać niczego z tego, co nam się wydarza, bo to czyni nas świadomymi faktu, że mogę wielokrotnie popełniać błędy, ale nie mogę zapominać o przyjacielu, który przyczynił się do tego, że narodziłem się na nowo. A teraz decydujcie! Cały dramat rozgrywa się tutaj, w momencie kiedy znowu zdaję sobie sprawę i na nowo rozpoczyna się rozgrywka, na nowo rozpoczyna się dramat. I wszystkie błędy, które mogłem popełnić, nie uniemożliwiają mi powrotu. Stąd też, jeśli nie wracam, to nie dlatego że zrobiłem jakieś głupie rzeczy, tylko dlatego że nie chcę wrócić. Nikt nie zabronił ci wrócić. Całe życie rozgrywa się w tym momencie, i Bóg uczynił to wszystko, co uczynił, aby pobudzić człowieka do powiedzenia „tak”, nawet jeśli wcześniej ten Go odrzucił. Jezus, trzeba przyznać, nie zatrzymuje się nad tym, co zrobił Piotr, tylko pyta: „Czy kochasz mnie?”. A ja pytam ciebie: „Czy chcesz tego życia, które odnalazłeś? Czy chcesz narodzić się na nowo?”. A zatem szukaj go! Nikt ci tego nie uniemożliwił, może ci to uniemożliwić, ale nikt nie robi tego za ciebie. To jest twoja wolność, dramat twojej wolności. Ponieważ, jak mówi Péguy, którego cytowałem w czasie Rekolekcji Bractwa (ten fragment jest niesamowity!): „Dla tej wolności [...] poświęciłem wszystko, mówi Bóg, /Dla tego smaku, jaki znajduję w tym, żeby być kochanym przez ludzi wolnych, / dobrowolnie” („Il mistero dei santi innocenti”, w: *I Misteri*, Jaca Book, Milano 1997, s. 343). Bóg nie chce sług, nie chce niewolników, chce przyjaciół, aby kochali Go jako ludzie wolni, dobrowolnie. Ty wolałbyś być kochany dobrowolnie czy nie? A Bóg miałby mieć gorszy gust od ciebie?

Dziękuję za pytanie, które ty, Albertino i ksiądz Pigi nam zadaliście. Była to dla mnie prowokacja i okazja, aby błagać. Kiedy w czasie Triduum zapytałeś nas, czy kiedyś doświadczyliśmy relacji z przyjacielem, który by nas nigdy nie porzucił, ja, nie będąc w stanie nie być ze sobą szczerą, powiedziałam sobie: „Nie, nigdy nie spotkałam przyjaciela, który by mnie nie porzucił, wszyscy, prędzej czy później zapomnieli o mnie i zranili mnie, nawet jeśli tego nie chcieli. Nikt nie jest wystarczający”.

„Nikt nie jest wystarczający”. Bravo! Nikt nie jest wystarczający. Ale my potrafimy przejść do porządku dziennego nad stwierdzeniami, które wypowiadamy lub słyszymy, nie porusza nas to. Wszyscy są niewystarczający. Dlaczego czujesz, że wszyscy są niewystarczający? Musicie wbić to sobie do głowy: wszyscy są niewystarczający. Dlaczego? Dlaczego są niewystarczający?

Bo zdaję sobie sprawę, że w moim byciu z przyjaciółmi, nawet jeśli to bycie jest prawdziwe i piękne, nie wypełnia mnie tak do końca...

Nie wypełnia. Bravo! Nie wypełnia. W takim razie, czego ty pragniesz, że wszyscy twoi przyjaciele nie są w stanie tego zaspokoić? I czego dowiadujesz się o sobie dzięki temu? To jest decydująca kwestia, z którą musisz się zmierzyć: co takiego pozwala ci to zrozumieć o tobie samej? Jeśli to zrozumiesz, nie będziesz już mogła mieć pretensji do innych, że nie są wszyscy obok ciebie, bo nawet gdyby wszyscy tutaj byli, nie zaspokoiliby twojej potrzeby. W związku z tym przestańmy uprawiać nasz ulubiony sport, którym jest ganień innych za to, że ich tu nie ma. To jest właśnie nasz ulubiony sport: zawsze jest ktoś, kogo brakuje i tak spędzamy życie, ganiąc innych za to, że nie są na wysokości naszych oczekiwań, jakie mamy w stosunku do nich. Ale nawet gdyby byli wszyscy, to nadal byłoby ich zbyt mało dla nas. Więc już przestańmy! Ten sport jest bezużyteczny. Nawet gdyby tu byli wszyscy, wszyscy nie są wystarczający. Powiedzieć to oznacza, że zaczynamy zdawać sobie sprawę, jacy jesteśmy my, a nie inni, i, w konsekwencji, jacy są inni. I co to ci mówi o tobie?

To, że nie relacja z przyjacielem czy też sam przyjaciel, sprawia, że jestem zadowolona.

Dlaczego nie? Co ci to mówi o tobie?

To, że jestem uczyniona z czegoś więcej, co nie jest relacją z przyjacielem, że to nie przyjaciel mnie spełnia.

Dokładnie. I dlaczego tak jest? Co to ci mówi o tym, czego pragniesz? Czego dowiadujesz się o tym, kim jesteś? Moi drodzy, to jest fascynujące! Kim jesteśmy, że wszyscy inni nam nie wystarczają? Kim jesteśmy, że wszyscy inni nie są wystarczający? Zdumiewa mnie to, jaką świadomość aż do szpiku kości miał ksiądz Giussani; tak, że gdy ktoś mówi: „Teraz ja przyjdę i

uporządkuję twoje sprawy” – to tak, jakby ci powiedział: „Teraz przyjdziemy wszyscy i rozwiążemy twój problem”, ale nie możemy go rozwiązać. Dlaczego? Co mówi natura twojego pragnienia? Ponieważ to jest wyzwajające dla wszystkich – ksiądz Giussani odpowiada: „Jakież to smutne” („La lunga marcia della maturità” „Tracce-Litterae communionis”, marzec 2008, s. 61). Kiedy myślimy, że inni mogą nam wystarczyć, albo jeśli wydaje się nam, że możemy być wystarczający dla innych, on mówi: „Jakie to smutne samo tylko myślenie o tym!”. Jaką świadomość wielkości naszego „ja” miał ksiądz Giussani, „Wiecznej tajemnicy / Naszego bytu” (G. Leopardi, „Sopra il ritratto di una bella donna”, [Nad obrazem pięknej kobiety], wersy 22-23, w: Cara beltà..., BUR, Milano 1996, s. 96), jak mówił Leopardi. Bez sensu to wszystko tłumaczyć, jeśli ty nie zrozumiesz tego w sobie, jeśli nie doświadczysz czasami, że nikt nie jest wystarczający. To właśnie w taki sposób Tajemnica pozwala nam zrozumieć kim jesteśmy, nie poprzez wyjaśnienie, ale sprawiając że wibruje to w każdej tkance naszego bytu. Nikt nie jest wystarczający. I co w związku z tym?

Na pierwszy rzut oka w czasie Triduum, zanim powiedziałem: „Tak, tu jest Jezus i On mnie kocha”, tak po ludzku pojawił się sprzeciw.

Dokładnie. Wcześniej, bo inaczej przyklejamy plaster.

Po ludzku pojawił się sprzeciw i popłakałam się, bo w głębi duszy to pytanie odstłoniło pragnienie mojego serca...

„Odstłoniło pragnienie mojego serca”. Brawo!

...którym jest znalezienie kogoś, kto by naprawdę mnie kochał i nigdy by mnie nie porzucił, kogoś, kto by mnie spełnił. To jest właśnie poszukiwanie owego „ty”, a jest to poszukiwanie, które mnie trzymało w matni w tych miesiącach i które nadal mną wstrząsa. Kim jesteś ty, za którym tęsknię, który czynisz we mnie tę pustkę, tę przenikliwą tęsknotę? W obliczu tego pytania jestem pewna dwóch rzeczy: jedynym miejscem, gdzie dostrzegłam odpowiedź na tę najgłębszą potrzebę znaczenia, było to towarzystwo chrześcijańskie, a następnie, że ja jestem niezaprzeczalnym brakiem, jestem żebrakiem, jak mówi ksiądz Giussani. To lato było pełne spotkań, pełne naprawdę wyjątkowych wydarzeń, dokładnie jak ma to na myśli ksiądz Giussani, odpowiadających oczekiwaniom serca, w obliczu których nie mogę nie rozpoznać i potwierdzić, że zostały mi подарowane. Jednak każdego wieczora, z większą lub mniejszą świadomością, nadal byłam pełna pragnienia, nadal czegoś mi brakowało, pomimo tego, że spędziłam tydzień w miejscu, które kocham najbardziej na świecie, na obozie skautów, gdzie odkryłam na nowo moich przyjaciół, poznałam nowych i szczerych, prawdziwych towarzyszy drogi, nawet pewnego dnia poszliśmy zobaczyć wschód słońca nad Cervino, najpiękniejsza rzecz jaką kiedykolwiek widziałam. Nie wiem za bardzo dlaczego i nie rozumiem tak do końca jak, ale mam w sobie tę ciągłą tęsknotę, to głębokie pragnienie czegoś więcej, zawsze. Wielokrotnie zadawałam sobie w tych dniach pytanie (mając poprawkę z greckiego musiałam dużo się uczyć), co to znaczy, taki przyjaciel, który nie porzuca i prosiłam w modlitwie, aby móc spotkać takiego przyjaciela, również w szkole, przede wszystkim w szkole. Nie mogę powiedzieć, że spotkałam Chrystusa w uczeniu się historiografii czy też o autorach greckich, bo bym trochę oszukiwała, mogę jednak powiedzieć, że nie było nawet sekundy, kiedy byłabym pozostawiona sama: niespodziewany telefon od przyjaciela z Londynu, przyjaciele, którzy przygotowują się do egzaminów wstępnych i zapraszają mnie do wspólnej nauki, moja mama, która jest z reguły bardzo surowa, przytuliła mnie czule i ścieliła mi łóżko każdego ranka przed egzaminem, aby mi pomóc jak tylko mogła. W tych dniach widzę wyraźnie, że poprzez twarze wokół mnie przejawia się to samo przywiązanie, ta sama autentyczna i konkretna przyjaźń, jakiej pragnę i szukam. Chociaż twarze moich przyjaciół są niedoskonałe, czymś bezspornym jest to, że niosą jakiś znak, coś wyjątkowego, co mnie fascynuje, co mi odpowiada. Oni niosą coś więcej, chociaż są niedoskonali, wspaniale niedoskonali. Coraz bardziej zdaję sobie sprawę, że przyjaźń wewnątrz towarzystwa nie porzuca: wiadomość, zajęte dla mnie miejsce na spotkanie, uśmiech przyjaciela, który przejeżdża samochodem, przywołanie: to wszystko prowadzi do zadawania pytań, do bycia uważną, do rozpoznawania. Nie potrafię jeszcze nazwać co takiego jest w przyjaźni GS, ale tego potrzebuję. Jestem uczyniona dla czegoś więcej, dla nieskończoności, więc podążam za

towarzystwem, które jest ze mną, obejmuje mnie ze wszystkimi moimi defektami, które mnie odnalazło i nie porzuci.

„Kim jesteś Ty, za którym tęsknię?”. Ale wcześniej zdałaś sobie sprawę, że inni nie są wystarczający: to jest właśnie to, co odsłania moje pragnienie, pozwala mi pojąć naturę mojego pragnienia. Więc jeśli to nie przyjaciele są tym, czego szukam, czego w takim razie szukam? Kto jest tym, kogo mi brakuje, jeśli wszyscy są niewystarczający? Kim jest ten, kogo mi brakuje? „Za kim tęsknię?” pytamy. Dlaczego, jeśli to nie oni, kogo mi brakuje? Czyj brak odczuwam? „Czego brakiem jest ten brak/o serce”, mówił Mario Luzi „Czego brakiem...”, w: *Sotto specie umana*, Garzanti, Milano 1999, s. 190). Widzisz? Potrafimy zrozumieć przesłanie poetów, to o czym mówią właśnie dlatego, że czujemy jak w nas to wibruje. Nie próbujemy tego wypowiedzieć i nie udaje się to nam tak dobrze, jak Luzziemu, ale kiedy go czytamy, rozpoznajemy: „To jest to!”. Czego brakiem jest ten brak? Ty powiedziałaś to w inny sposób. I co się dzieje? Tak jak mówisz: „Nadal byłam pełna pragnienia, nadal każdego wieczora czegoś mi brakuje”. To jest życie. Mogę zobaczyć Cervino albo mogę być na obozie i nadal odczuwać brak. Więc jeszcze bardziej za tym tęsknię, zawsze. I co ci pozostało zrobić? Jeśli wszyscy nie są wystarczający, jeśli Cervino jest niewystarczający, jeśli wakacje są niewystarczające, co ci pozostało zrobić?

Pytać.

Pytać. Brawo! Tutaj rodzi się pytanie [błaganie]. Nie chodzi o to, że nie mamy nic innego do zrobienia: problem w tym, że skoro wszystko, co znajduję jest wciąż niewystarczające, by zaspokoić moje pragnienie, błagam. Błaganie rodzi się w głębi potrzebującego ja; nie u kogoś, kto nie ma nic do roboty, ale u kogoś, kto przeżył, kto żyje, kto jedzie do Cervino, kto jedzie na obóz, kto ma przyjaciół, ale zdaje sobie sprawę, że to wszystko jest wciąż za mało. Wszystko jest za mało, „malutko”, mówi Leopardi. To jest towarzystwo, które tworzą geny: „I odkrycie, że wszystk jest niczym i malutkim wobec zdolności własnego ducha”. (G. Leopardi, «Pensieri», LXVIII, w: *Poesie e prose*, vol. 2, Mondadori, Milano 1980, s. 321). Jeśli wszystko to co mamy, to za mało, cóż możemy zrobić? Jedyne błagać. Błagać. Błaganie rodzi się z głębi nas, nie rodzi się z postawy dewocji, pietyzmu. Z pietyzmu rodzi się tylko błaganie formalne. Prawdziwe błaganie napiera z głębi naszego ja, rodzi się z potrzeby serca. A zatem błagam i skłaniam się ku temu sposobowi, w jaki ktoś inny mi odpowiada. A jak to robi? Ty opowiedziałaś jak On odpowiada na to pytanie. Każdy z nas w swej wyobraźni tworzy sobie obraz tego, w jaki sposób Tajemnica – gdyby przypadkiem była tak inteligentna jak my! – powinna nam odpowiedzieć. Lecz cóż za przenikliwość, kiedy zamiast to sobie wyobrażać, patrzymy jak nam odpowiada! To jest właśnie inna metoda, którą ksiądz Giussani wskazał nam już od pierwszego rozdziału *Zmysłu religijnego*: „Mało obserwacji i dużo rozumowania prowadzi do błędu. Dużo obserwacji i mało rozumowania prowadzi do prawdy”. (por. A. Carrel, w: L. Giussani, *Zmysł religijny, Pallottinum*, Poznań 2000, s.15). A ty co uczyniłaś? Dużo obserwacji. Znalazłaś się w obliczu faktów, które cię rozbudzały, poprzez twarze, pewne twarze, i dodałaś przepiękne słowo. Jakie słowo? Widzisz? Nawet ty go nie pamiętasz! „Niedoskonałe”. A jednak ktoś powie: „Nie, jeśli osoby są niedoskonałe, nie mogą doprowadzić mnie do odpowiedzi”. Już Luter tak mówił: „Jeśli osoby są niedoskonałe, nie mogą przynieść mi Chrystusa. Są zbyt niedoskonałe, aby mi Go przynieść. Nie może tak być”. Pokusa jest ciągle taka: osoby są zbyt niedoskonałe, aby mogły mi Go przynieść. A tak naprawdę to właśnie one, pomimo ich niedoskonałości, przynoszą na świat to „coś więcej”. To jest coś niesamowitego! Tajemnica przychodzi do nas poprzez tych „niedoskonałych”; skoro jesteśmy niedoskonali, Tajemnica nie mogłaby przybyć do nas w inny sposób; gdyby postąpiła inaczej, to Ona pomyliłaby metodę. Zatem rozpoczęła, wybierając kogoś takiego jak Abraham, który był niedoskonały, tak jak byli ci wszyscy, których powołał po nim. Również my teraz jesteśmy niedoskonali, jesteśmy pełni niedoskonałości, ale to nie przeszkadza Bogu – jak często myślimy – aby się uobecnić, nie jest to dla Niego przeszkodą w objawieniu się. Ponieważ tym, co dociera do ludzi nie jest przede wszystkim niedoskonałość, ale to „coś więcej”, co osoby niosą poprzez swoją niedoskonałość, i co nie może być niesione inaczej jak przez ich własną niedoskonałość. Niosą w sobie coś więcej. Kiedy nasza przyjaciółka opowiadała o zdumieniu Turków, to nie dlatego, by

uważała się za doskonałą, ale rozpoznaje, że cała jej niedoskonałość nie przeszkadza tym młodym muzułmanom rozpoznać w niej odmiennosc, tak samo jak niedoskonałość nie uniemożliwia ci, aby ją rozpoznać w twojej mamie, nawet jeśli czasem ma srogie oblicze. Nic nie może ci to uniemożliwić. I to usuwa w zarodku wiele obiekcji, które mamy w stosunku do towarzystwa, które siłą rzeczy jest niedoskonałe. Przestańcie! Te obiekcje dotyczą kogoś, kto nie wychodzi od doświadczenia. Kiedy bowiem ktoś wychodzi od doświadczenia, zdaje sobie sprawę, że rodzi się na nowo, że rozpala się na nowo poprzez spotkanie z osobami niedoskonałymi, jak mówił wcześniej nasz przyjaciel. Bóg posługuje się osobami pełnymi ograniczeń, abym mógł narodzić się na nowo. A zatem problemem nie jest to, że mają swoje ograniczenia, ale czy ja się godzę, by narodzić się na nowo, kiedy ktoś przynosi mi to „coś więcej”, również pośród swoich ograniczeń. Bóg nie zachowuje się tak, bo jest niedoświadczony, ale dlatego, że chce, abyś nie pomylił się w swoim osądzie. Kiedy święty Paweł stwierdza, że „my mamy ten skarb w naczyniach glinianych” (2 Kor 4,7), to dlaczego tak mówi? Czy Bóg mógł posłużyć się innymi naczyniami niż gliniane, aby przynieść nam skarb, jakim jest Jezus? Tak. Czy mógł stworzyć całkowicie doskonałe osoby? Mógłby to zrobić, będąc Bogiem. Ale jakie byłoby ryzyko? Gdyby Pigi był doskonały, istniałoby ryzyko pomylenia go z Chrystusem. A to nie o to chodzi! Pigi, ze wszystkimi swoimi ograniczeniami, jest naczyniem glinianym które niesie Coś innego. Wiecie co robi Tajemnica, abyśmy to zrozumieli? Wybiera kogoś, w kim widać jasno, że ta osoba nie jest źródłem tego, co niesie: w historii Izraela wybiera kobiety nieplodne, jakby chciał powiedzieć: „Chcę, aby wszyscy zrozumieli, że to ja stworzyłem Jana Chrzciciela, dlatego wybieram Elżbietę, i sprawię że urodzi ta, dla której jest niemożliwe urodzić; i w ten sposób jest oczywiste dla wszystkich, że to Ja uczyniłem”. I to jest pomocą dla nas. Albowiem w jaki sposób Bóg uobecnia się w historii? Poprzez fakty, znaki, dzięki którym jest absolutnie jasne, że źródło pochodzi od Niego. W jaki sposób daje to do zrozumienia nam, którzy jesteśmy nieco ograniczeni w rozumieniu? Wybiera sposoby, przez które my, tak ograniczeni, jesteśmy w stanie zrozumieć: sprawia, że starsza kobieta rodzi dziecko. Bóg uczynił tak na początku z Sarą, żoną Abrahama. Ale ona, kiedy słyszy, że urodzi, śmieje się, śmieje się! „O tej porze za rok znów wrócę do ciebie, twoja zaś żona Sara będzie miała wtedy syna” (Rdz 18, 10). I kiedy rok później Sara ma syna, co to znaczy dla Abrahama? Czy to, że on był taki zdolny, że sprawił, iż urodziła chociaż nie mogła? Nie, Abraham zdaje sobie sprawę, że te narodziny był dziełem Boga. Jak działa Bóg? Nie robi tego opowiadając nam historie, opowiadając nam sny, ale dając nam fakty – fakty! – które możemy dotknąć i zobaczyć, dlatego mówimy: „Jak to możliwe, żeby nieplodna urodziła?”. „Ja jestem”, mówi Bóg, „widzicie kim jestem? Widzicie od kogo to pochodzi?” W starożytnym Izraelu nieplodność była oznaką niedoskonałości. Nieplodna, która rodzi? Niemożliwe! Dlatego Bóg mówi: „Ja natomiast pokażę wam, że jest to możliwe, bo Ja jestem tym, który czyni, i dlatego, żebyście nie byli zmieszani i nie myśleli, że to się wydarza, ponieważ Abraham albo ktoś inny przeze Mnie wybrany, jest doskonały i zdolny”. Pytacie: „Ale czy to jest Chrystus?”. „Czy to jest właśnie Chrystus, który czyni takim to towarzystwo?”, pytamy czasem. I jak nam odpowiada Chrystus? Pokazując nam, że to co spotykamy w tym towarzystwie nie stało się możliwe dzięki naszej doskonałości, ale dlatego że On to czyni, jak to uczynił z Abrahamem i Sarą. Od samego początku. „To Ja jestem protagonistą historii i nie daję wam niewyraźnych znaków, wybieram nieplodną, aby było oczywiste dla wszystkich, a potem kolejny znak, i później inny, a potem jeszcze inny, aż do Jezusa, który rodzi się z dziewicy”. To jest metoda Boga. Nie jest możliwe, aby było coś jeszcze bardziej wyraźnego. I również teraz Bóg stale uobecnia się poprzez niedoskonałość. A my naciskamy: „Jak to?! Przez niedoskonałość tych osób Bóg może mi dać to „coś więcej”? I co w związku z tym? Albo jest niedoskonałość, więc nie daje ci tego „czegoś więcej”, albo to „coś więcej” jest tak oczywiste, że nie może go zanegować nawet niedoskonałość. Jest ktoś, kto jest czymś więcej niż ta niedoskonałość – moja, twoja. Rozumiecie?

Chciałbym opowiedzieć o sytuacji, jaka wydarzyła się w czasie gestu charytatywnego, podczas którego pomagamy w lekcjach dzieciom w oratorium. Zaczęliśmy ten gest w tym roku, nie znaleźmy więc miejsca i wszystkiego, co z gestem związane. Do oratorium przychodzą dzieci i młodzież w

różnych wieku, od dwudziestu do pięciu lat, my zajmujemy się tymi ostatnimi. Pewnego dnia przyszedłem po dzieci, żeby odrabiać z nimi lekcje i byli tam nieco starsi chłopcy. Zatrzymali mnie na schodach, bo są trochę niegrzeczni, chcieli się klócić, a ja nie. Powiedziałem im tak: „Jestem tu dlatego, że chcę tylko pomagać dzieciom. Nie jestem tu, żeby się klócić”. To było dziwne, bo zawsze było mi łatwiej odpowiadać: komuś, kto traktuje cię z przemocą, ty odpowiadasz przemocą, tak jest łatwiej, przynajmniej dla mnie zawsze było tak trochę łatwiej. A w tamtym momencie stanąłem przed nimi w bezruchu, jednak...

Dlaczego? Czy dlatego, że straciłeś energię, czy dlatego, że straciłeś „atrybuty”, czy jeszcze z jakiegoś innego powodu.

Nie, nie, nie.

Dlaczego stanąłeś w bezruchu?

Miałem na myśli Violaine, nie zareagowałem ze względu na dzieci, chciałem być tam dla nich, a nie żeby się klócić, również dlatego, że ich motywacja była bez znaczenia, tak naprawdę powiedzieli, że źle na nich spojrzałem.

W zasadzie nie ma to sensu, w jakimkolwiek przypadku. I też po tym jak naciskali, kiedy stali się agresywni, stałem w bezruchu aż do momentu, kiedy przyszły dwie dziewczyny...

Skąd się bierze taki bezruch? Nie chcę, żebyś utracił znaczenie tego, co mówisz. To jest to samo co niepłodność, o której mówiłem wcześniej. Skąd się bierze? Dlaczego odnajdujesz w sobie coś innego; czy zazwyczaj taki jesteś?

Nie.

Zazwyczaj reagujesz, czy trwasz w bezruchu?

Zazwyczaj reaguję.

Reagujesz, i to jak! To nie „atrybutów” ci brakuje! Więc dlaczego stałeś w bezruchu?

W zasadzie jest to jeszcze otwarte pytanie. Po tym jak to się stało przyszły dwie dziewczyny, które nas rozdzieliły. Potem wyszedłem razem z odpowiedzialną za nasz gest charytatywny, wsadziła mnie do samochodu i odwiozła do domu. Byłem w nieco trudnej sytuacji, bo gniew, odpowiadanie, były zawsze trudnym punktem, którego usiłowałem się pozbyć, wszyscy, włącznie z moją rodziną, zawsze mi mówili, że w tej kwestii nie jest w porządku. I zawsze mi to pokazywali jako coś negatywnego, czego mam się pozbyć, czego należy się pozbyć, bo jest źle i w końcu ja też zacząłem to tak postrzegać. I nawet kiedy stałem w bezruchu, i tak była we mnie złość.

Właśnie to chciałem ci pomóc zrozumieć.

Kiedy dotarłem do domu, byli tam Antonella i mój brat. Zauważyłem, że w przeszłości zawsze kiedy byłem zdenerwowany, zarówno mój brat, jak i moi rodzice, ci którzy znają mnie najlepiej, nigdy nie pozwolili sobie na to, żeby zostać ze mną, może udając, że nic się nie dzieje, albo sobie szli a ja zostawałem tam „ot tak”, mogłem sobie sam radzić ze złością. Natomiast tamtego dnia przyszedłem i Antonella na mnie spojrzała, przytuliła mnie i zapytała mnie o wszystko to, co się stało. Opowiedziałem jej o tym, a ona na to: „W następnym piątek wrócisz tam, żeby uczestniczyć w geście charytatywnym. Nie chciałem, bo myślałem sobie: „Wyszła na jaw moja cecha, która mi przeszkadza i nie chcę, żeby się to powtórzyło, żeby to znowu wyszło”. A ona spojrzała na mnie i powiedziała: „Wrócisz tam”. Na początku się zdenerwowałem, bo nie chciałem, ale potem sobie powiedziałem: „Zobacz, jak ryzykuje”, nie mówiła tego, co chciałem usłyszeć: „Tak, spokojnie, stało się, rozwiążemy tę sprawę, wróć to gestu charytatywnego, który podejmowałeś wcześniej”. Widziałem, że stawia wszystko na jedną kartę, ryzykowała, mówiąc mi: „Idź tam”, bo mogłem tam wrócić albo mogłem powiedzieć: „Mówisz mi coś, czego nie chcę robić i nie pójde”. Ja natomiast poczułem się ogarnięty spojrzeniem nie tylko tam, gdzie chciałem żeby ona patrzyła, ale cały, również w tym miejscu, na które ja nie chcę patrzeć, mój gniew, który mi przeszkadza, którego nie chcę. Po dwóch tygodniach wróciłem na gest charytatywny i było to męczące, bo za każdym raz jest trochę obaw, że powtórzy się tamta sytuacja. Ale kiedy tylko przyszedłem, były tam dzieci, które na mnie czekały i uderzyło mnie to, bo koniec końców, nie jest tak, że bardzo chętnie idziesz tam do pracy, bo dzieci nie chcą się uczyć, więc mogą cię też nie lubić, nie jesteś tam bardzo chętnie; a ja przyszedłem i dzieci na mnie czekały, więc strach, zmęczenie, fakt, że ten wybuch złości może się

powtórzyć, zeszły niemal na drugi plan; chciałem chodzić do nich w każdy piątek, kiedy to na mnie czekały. I też kiedy, już później, spotykałem tamtych chłopców – bo też tam przychodzili, to nie tak, że ich już więcej nie zobaczyłem – była to okazja, żeby przypomnieć sobie dzień gestu charytatywnego, kiedy zdarzyło coś, od czego minął już rok, ale mam to w pamięci każdego dnia.

I co takiego zapadło ci w pamięć z tamtego dnia?

Fakt, że Antonella i mój brat, z którym zawsze miałem taką sobie relację, byli ze mną, spojrzeli na mnie i patrzyli na ten jedyny punkt, na który nawet ja nie chciałem patrzeć.

A co pozwala im na to, aby patrzeć na to, na co ty nie chcesz patrzeć? Według ciebie? Są głupi, nie rozumieją dobrze na co patrzysz i dlatego nie czują tego całego wstrętu, który ty czujesz na myśl o swojej złości? Dlaczego oni mogą patrzeć na to, na co ty nie potrafisz patrzeć z powodu wstrętu, jaki w tobie wywołuje? Co takiego widzą oni, czego ty nie widzisz? Bo są zdolni? „Są zdolni, ale głupi, bo nie widzą tego co ja, bo gdyby to zobaczyli, nie mogliby nie czuć tego wstrętu, jaki ja czuję”. Co takiego widzą oni, czego ty nie widzisz? Co takiego pozwala im widzieć?

Po tym co się wydarzyło, narodziła się przyjaźń z Antonellą, wcześniej już była, ale...

Nie pomijaj kroków. Dlaczego wzrasta przyjaźń z nią? Przyjaźń wzrasta, jeśli ty rozumiesz, dlaczego jej udaje się zobaczyć to, czego tobie się nie udaje zobaczyć. Ty musisz zacząć patrzeć w siebie tak, jak patrzy na ciebie Antonella. Zaczynasz stopniowo tak na siebie patrzeć i następnym razem powiesz mi dlaczego, co się wydarzyło, czy odkryłeś coś więcej odnośnie do tego, dlaczego jej udaje się tak patrzeć na ciebie. Ona nie ma żadnego problemu z tym, żeby patrzeć na wszystko, i ty też byś tak chciał: wiele jest takich rzeczy, które ci przeszkadzają i nie chcesz na nie patrzeć; chcesz całkowicie usunąć swój gniew. Zamiast tego spotykasz kogoś, kto może patrzeć na wszystko, i odkrywasz, że z nim albo z nią możesz patrzeć na wszystko. My spotkaliśmy kogoś, z kim można patrzeć na wszystko bez cenzurowania czegokolwiek. Bo jeśli to cenzurujesz, potem niesiesz ze sobą cały ten ciężar, na który już nie możesz patrzeć. A ty możesz patrzeć na wszystko, aby pogodzić się ze wszystkim. Dlaczego święty Piotr może patrzeć na wszystko? Ty nie zrobiłeś nic w porównaniu z tym, co zrobił Piotr, on nawet zaparł się Jezusa przed wszystkimi, zanegował Go: „Nie znam tego człowieka” (Mt 26, 72-74). Tak oto wszedł do historii Ten, który, kiedy Piotr był zakłopotany – „Co on mi teraz powie, będzie mi robił wyrzuty” – a On, zamiast go zganić, spojrzął na niego, nie cenzurując niczego; wiedząc o tym co zrobił, pyta go: „Czy ty mnie kochasz?” (J 21, 16). Rozumiesz, skąd się rodzi przyjaźń Piotra z Jezusem? W ten sam sposób zrodziła się przyjaźń między tobą a Antonellą: ktoś, kto patrzy na ciebie jak Jezus, który popatrzył na Piotra po tym, jak go zdradził. Jezus daje ci taką osobę jak Antonella, żebyś zrozumiał, co jest w stanie rozbudzić taką przyjaźń. I dlaczego jest tak ważny ktoś taki? Dlatego, że będąc biedakami i pełnymi tego, na co nie chcemy patrzeć, możemy zrozumieć, jak bardzo potrzebujemy kogoś, kto nie boi się patrzeć na wszystko. Bez tego nie moglibyśmy być przyjaciółmi, bo zawsze jest coś, na co nie chcemy patrzeć. Dlatego, gdyby Jezus nie popatrzył na nas w całej pełni, nie moglibyśmy być Jego przyjaciółmi, bo zawsze byłoby coś, czego byśmy się wstydzili. Z nim możemy patrzeć na wszystko.

A. Bonfanti. Dziękuję, Juliánie, ponieważ rzeczywiście doświadczyliśmy prawdziwej przyjaźni.